CZWARTEK

PRZEGLĄD SPORTOWY

DOM PRASY

20 GROSZY
(bez względu na miejsce sprzedaży)

Nr. 106 (1252) | DNIA 17 GRUDNIA 1936 ROKU | ROK XVI

ZASKOCZENIE i... DEZORJENTACJA

Projekt reform P. Z. P. N.

w pierwszej ocenie kierowników piłkarstwa okręgowego

Uchwała PZPN, zwołująca na 3 stycznia nadzwyczajne walne zgromadzenie, celem przeprowadzenia głębokich reform organizacyjnych, była dla sfer piłkarskich niespodzianką. Zbyt krótki dystans nie pozwolił na należyte przetrawienie projektu i skrystalizowanie ostatecznego stanowiska. Stąd też w poniżej cytowanych opiniach działaczy z różnych stron kraju wyczuwa się rezerwę. (Red.)

WARSZAWA

Sfery piłkarskie zostały żywo poruszone wiadomością o projektowanych zmianach w normach organizacyjnych futbolu polskiego. W okręgowych związkach rozpoczęły się już dyskusje, rodzą się pierwsi zwolennicy i przeciwnicy planów P.Z.P.N.

Prezes okręgu warszawskiego, długoletni i doświadczony działacz, płk. dypl. dr K. Rudolf precyzuje następująco swą opinię:

— P.Z.P.N. rzucił projekt wzmocnienia władzy! Sądzę, że w tym wypadku związki nie będą oponowały, gdyż wymaga tego interes polskiego piłkarstwa.

Nim jednak P.Z.P.N. wystąpił z tymi projektami, należało omówić otwarcie całokształt struktury naszego piłkarstwa. Moim zdaniem, ważniejszą dużo kwestią było, zastanowić się nad tym, gdzie właściwie tkwią źródła zła. Struktura organizacyjna P.Z.P.N.-u jest niewątpliwie wadliwa. Świadczą o tym ostatnie wypadki, szczególnie na terenie śląskim, gdzie śledztwo i ujawnienie afer napotyka na wielkie przeszkody i ciągnie się w ślimaczym tempie. Zrozumiała rzecz, że w tych warunkach winowajcy uchodzą bezkarnie, a jeśli nakłada się kary, to forma ich nie osiąga właściwego celu pedagogicznego.

Dlatego też wychodzę z założenia, że jeśli PZPN decyduje się w tej chwili na przeprowadzenie reform, to powinien poważniej potraktować kwestję: piłkarstwo amatorskie czy zawodowe w Polsce?

To jest sedno sprawy! Zanim zagadnienie to nie zostanie uregulowane, zanim stosunki nie zostaną oczyszczone, żadne projekty wzmacniania władzy PZPN nie przyniosą spodziewanych rezultatów! Moim zdaniem nie należy dalej ukrywać, że spory procent naszych piłkarzy stoi w kolizji z przepisami amatorskimi. Doszło już do tego, że gracze klubów klasy C wzorują się na starszych kolegach i żądają wynagrodzeń. Zagadnienie to trapi nasze piłkarstwo już od wielu lat. Należałoby więc z nim skończyć.

— Stoję na stanowisku, że wprowadzić należy w piłkarstwie naszym jawne zawodowstwo! Tylko ono potrafi oczyścić atmosferę i w oparciu się o projekty, o których myśli P.Z.P.N. można będzie myśleć o wychowaniu zdrowego pokolenia piłkarzy.

Nie wnikam w kwestje finansowe naszych przyszłych zawodowców. Dadzą sobie sami radę. Naszą — działaczy — sprawą będzie stać na straży sportu amatorskiego, na który będziemy mieli większy wpływ po wyeliminowaniu elementu, który nie chciał się podporządkować obowiązującym zasadom. Oczywiście PZPN musiałby w tej całej sprawie mieć władzę zwierzchnią.

Problem wymaga szerszego omówienia. Pozostawiam to PZPN-owi.

Sam projekt PZPN-u, dotyczący wyboru władz na okres trzech lat jest pożądany. Życie wykazało, że tylko ciągła i nieprzerwana kilkuletnia praca może dać jakieś wyniki. Da się to uzyskać tylko przez przedłużenie kadencji członkom zarządu. Ciągłe wprowadzanie nowych ludzi jedynie szkodzi!

Nie mogę się jednak pogodzić z tym, że PZPN w swym projekcie domaga się zatwierdzenia wyboru prezesa okręgu. Ten punkt nie uzyska — jak mi się wydaje — aprobaty! Praktyka wykazała, że na prezesów wybiera się, niemal we wszystkich okręgach, ludzi stojących na wysokich stanowiskach, dających gwarancję pożytecznej pracy. Gdy będzie trzeba ich wybór zatwierdzać, to niejeden z takiego zaszczytu zrezygnuje. A to pozbawi nas naprawdę wartościowych jednostek.

— Niezrozumiałe są dla mnie — zawarte w punkcie drugim — prerogatywy prezesa związku. Są one zbyt bezwzględne i mogą stworzyć niepożądane sytuacje, gdy n. p. członkowie w obawie przed groźbą przymusowej dymisji będą przytakiwać opiniom prezesa różniącym się zasadniczo od ich prawdziwych, ukrytych myśli.

Nie można w ten sposób kneblować ust ludziom, którzy na sprawę zapatrywaliby się inaczej niż prezes! Na szkodników są inne sposoby. Komisja dyscyplinarna, potrafi w razie skonstatowania nieodpowiedniej działalności wysunąć konieczne konsekwencje.

— Do takich wniosków doszedłem przerzucając kartki projektu PZPN. — kończy płk. Rudolf. m. al.

ŁÓDŹ

Projekty reorganizacyjne PZPN-u znalazły w Łodzi nadspodziewanie szybki oddźwięk. Pierwszą wiadomość o „dyktatorskich" projektach magistratury piłkarskiej przyniósł w poniedziałek rano „Przegląd Sportowy", a w południe wylądowały w sekretarjacie Ł.O.Z.P.N.-u szczegóły tych projektów nadesłane przez PZPN. Wieczorem, pod przewodnictwem prezesa ŁOZPN-u p. naczelnika Konopki odbyło się bieżące posiedzenie Zarządu, na porządku którego znalazły się oczywiście aktualne sprawy zmian statutowych. Temat na Zarządzie omawiano wszechstronnie. Zastanawiano się nad formą wysondowania opinii klubów. Projekt zwołania nadzwyczajnego walnego zgromadzenia upadł ze względu na brak czasu.



NA LODOWISKU KRAKOWSKIM
Sokół pokonał „09" Mysłowice 3:1. Moment pod bramką ślązaków

Sprawa referendum z powodów zasadniczych nie może wchodzić w rachubę, gdyż projekty reorganizacyjne PZPN-u dotyczą zmian statutowych i są tylko pośrednio sprawami okręgowymi, nad którymi wypowiada się referendum klubów w okręgu. Jako najracjonalniejsze wyjście z sytuacji postanowiono odwołać się po opinję do klubów. Opinie te co do całości lub poszczególnych części projektowanych zmian statutowych P. Z. P. N.-u muszą wpłynąć do okręgu do dn. 28 grudnia r. b. a następnego dnia będą przetrawione przez Zarząd ŁOZPN i delegację Łodzi na zgromadzeniu w Warszawie. Skład delegacji będzie w przyszłym tygodniu ustalony, przewodniczyć jej będzie z pewnością nie kto inny tylko prezes okręgu naczelnik Konopka. Walne zgromadzenie ŁOZPN-u zostało wyznaczone na 10 stycznia. (LP)

POZNAŃ

Projekty reorganizacyjne zarządu P.Z.P.N. wywołały w zarządzie poznańskiego okręgowego związku piłki nożnej żywą dyskusję. W zasadzie projekty centrali warszawskiej spotkały się z życzliwym przyjęciem. Jak się do tych projektów odniosą kluby, trudno w tej chwili się zorjentować, a okazję do wypowiedzenia się w tej sprawie będą miały one dopiero na swym walnym zebraniu, które zostało zwołane na 17 stycznia.

O nastrojach w POZPN informujemy się u prezesa okręgu adw. Seydlitza, który z góry nam oświadcza, że zarząd okręgu poznańskiego w zasadzie wypowiada się za całością projektowanych zmian, które wprowadzi już nawet do swego projektu zmian regulaminu.

W szczegółach projekt PZPN omówiony będzie na zebraniu zarządu okręgu w najbliższy czwartek. Zdaniem prezesa mec. Seydlitza egzekutywa w związku i w okręgach musi być wzmocniona, celem wzmocnienia dyscypliny i lepszej kontroli poczynań etycznych klubów. Wybór członków zarządu na okres trzech lat gwarantuje pewną ciągłość w pracy. Przewidziane zmiany statutowe nie rozwiążą w całości obecnych niedociągnięć organizacyjnych, lecz dalsze zmiany nie dadzą się w chwili obecnej przeprowadzić przy dotychczasowym aparacie organizacyjnym. Specjalnego zebrania lub konferencji klubów w celu ustalenia dyrektyw na nadzwyczajne walne zebranie PZPN, okręg poznański nie przewiduje, a delegaci Poznania głosować będą, kończy p. prezes Seydlitz, za zaproponowanymi zmianami. (ss)

KRAKÓW

Zbyt daleko idące są projekty reform P. Z. P. N., zbyt nagle spadły na nieprzygotowany grunt opinii publicznej, aby można odrazu ocenić ich wrażenie, powiedzieć z jakim spotkają się przyjęciem.

W Krakowie dopiero posiedzenie zarządu KOZPN będzie pierwszą instancją, która zajmie się omówieniem wniosków.

Na razie zastajemy w lokalu KOZPN wiceprezesa p. red. Stattera, który pogląd swój na sprawę konkretyzuje następująco:

— Mogę wypowiedzieć tylko pogląd osobisty. Byłem i jestem zwolennikiem rządów demokratycznych. Te potrafią być silne i nieugięte, tylko trzeba je wyposażyć w odpowiednie atrybucje.



GEN. BOŃCZA-UZDOWSKI
długoletni prezes P. Z. P. N., który wg nowych zasad organizacji piłkarstwa otrzymałby władzę nieomal dyktatorską.

Wnioski PZPN obok pozornie dobrych stron, kryją w sobie zarodki niebezpieczeństwa. Stanowisko PZPN przypomina tłuczenie wody w moździerzu... czyli samoułudę!

— Zewsząd szuka się lekarstwa na chroniczną chorobę organizmu piłkarstwa, atoli do zagadnienia tego PZPN przystępuje w sposób, który określiłbym obrazowo: Wytworzyła się piana na powierzchni zjawisk sportowych nie pozwalająca zobaczyć i ogarnąć tego, co dzieje się w głębi. Ognisko i przyczyny tej choroby, tudzież środki lecznicze i profilaktyczne leżą zgoła w innej płaszczyźnie, niż to PZPN przez zgłoszenie wniosków sobie wyobraża.

— Krótko mówiąc — co pan myśli o tym wszystkim?

— O tym pomówimy niezadługo na innym forum. (rg)

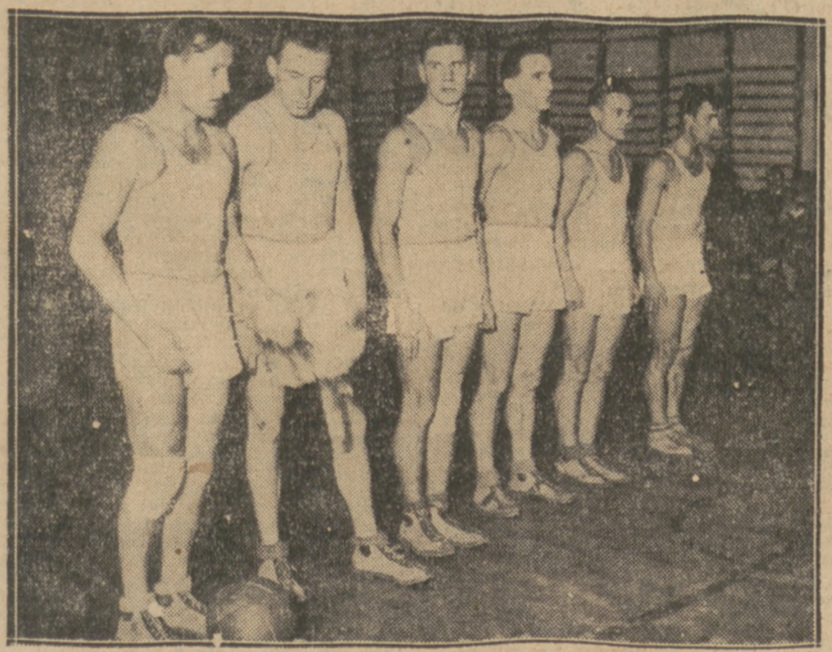


JESZCZE Z KRÓLEM...
Łódzki Klub Sportowy pokonał na otwarcie sezonu Zjednoczone 10:1. Powyżej drużyna zwycięzców. Od lewej: Rusinkiewicz, Rybicki, Linke, Król, Witczak, Pryfer, Piglowski, Koczewski

15 lat temu

w Budapeszcie

str. 3 i 4 ta



MISTRZOWIE POLSKI W KOSZYKÓWCE
K. P. W. (Poznań) zmierzyło się w Łodzi z Łotyszami, ulegając im po ładnej grze. Drugi od lewej bokser Szymura — w roli koszykarza



P. DUCH-MARKOWSKA
odzyskała puchar P. Z. Szerm. spychając na 3-cie miejsce Stanoszkównę.



KOMISJA NAGRODY DZIENNIKARSKIEJ P. U. W. F.
Od prawej prof. Szulc, inż. Miłobędzki, red. Besterman, red. Sikorski, płk. Glabisz, red. Olchowicz, mjr. Wojciechowski.

W piłkarskim kołowrotku

POWIEŚĆ, ZASTRZELIĆ I UTOPIĆ

Nie doczekaliśmy się jeszcze ostatecznego załatwienia sprawy czterech „legionistów", którzy pociągnęli na Batorym do Ameryki, a już zanotować wypada nową klubową dyskwalifikację, przekraczającą ostrością swą zwykłe normy. Tym razem chodzi o Goda, którego zarząd klubu zdyskwalifikował za niesubordynację na przeciąg dwu lat i na wszelki wypadek zwrócił się do kompetentnych czynników o rozszerzenie dyskwalifikacji na całą Polskę.

Nie jesteśmy bynajmniej zwolennikami niedyscyplinowanych sportowców, we wszystkich tych karach uderza nas jednak nieproporcjonalny wprost wymiar! Gdy któryś z graczy zachowuje się nieodpowiednio na boisku, czy dopuści się grubego wykroczenia i spotka się ze strony wyższej władzy z odpowiednią represją, pierwszy zgłasza się z donośnym protestem macierzysty klub. Zaczynają się rozprawy i odwołania, byle tylko uratować zbłąkaną owieczkę i ustrzec ją przed zasłużoną karą.

Przetępiona ta wrażliwość na karygodne ekscesy zaostrza się natomiast momentalnie, gdy ofiarą ich staje się własny klub. W tym wypadku karząca ręka nie zna litości. Smaga niemiłosiernie winowajcę i najchętniej posłałaby go na stos. Podwójna ta miarka jest nie tylko charakterystyczna dla mentalności działaczy klubowych, ale rzuca też właściwe światło na dwoistość ich zasad etycznych.

SPRAWA DĘBU

Zarząd PZPN rozpatrywał na ostatnim posiedzeniu sprawę odwołania Dębu. Postanowiono załatwienie jej odłożyć aż do czasu walnego zgromadzenia Ligi, na którym znajduje się ona również na porządku dziennym. PZPN kierował się w danym wypadku tym, że chciał umożliwić omówienie całego drażliwego problemu na szerokim forum, spodziewając się, że w toku dyskusji wyłonią się jeszcze nowe momenty i dowody.

Dla zarządu Ligi sytuacja jest o tyle niewygodna, że stawiając wniosek o wykreślenie Dębu z szeregu członków Ligi zmuszony on będzie niejako automatycznie traktować sprawę jako votum zaufania.

W związku z aferą śląską PZPN zawiadomił odpowiednie instancje, że umorzył śledztwo przeciw Mrozkowi, nie znajdując znamion przekroczenia paragrafu amatorskiego.

NIEŁATWE ZADANIE CRACOVII

Doskonała postawa reprezentacji Krakowa w Berlinie przyniosła pożądany efekt w postaci zaproszenia Cracovii na Święta Bożego Narodzenia do Union Oberschoeneweide. Klub berliński ma za sobą ładną tradycję. Zajmował on w swoim czasie w piłkarstwie niemieckim przodujące stanowisko, później obniżył swe loty, a dziś jest znów na najlepszej drodze do popularności.

Union Oberschoeneweide stanowi obecnie w Berlinie „wielką niespodziankę". Z rozpoczęciem mistrzostw mało kto rokował mu większą karierę. Tymczasem wbrew oczekiwaniom drużyna wybiła się na czoło i dzięki niedzielnemu zwycięstwu nad Bewag 2:0 zapewniła sobie 13 punktami i lepszym stosunkiem bramek prowadzenie przed BSV 92.

Obecny lider ligi berlińskiej wykazał w ostatnim meczu znów wiele zalet, to też Cracovia znajdzie się przed bardzo trudnym zadaniem, tym bardziej, że Union Ob. nie przegrał dotychczas ani jednego meczu na własnym boisku.

Zaletą Berlińczyków, jak i wszystkich niemieckich drużyn, jest doskonała kondycja, to też kierownictwo Cracovii zrobi dobrze, jeśli postara się o utrzymanie graczy swych na odpowiednim poziomie fizycznym. Nie potrzeba dodawać, że mecz berliński ma dla piłkarstwa naszego poważne znaczenie i przed Cracovią otwiera się wdzięczne pole.

PIŁKARZE ŁOTEWSCY W CHORZOWIE

Do Chorzowa nadeszła przedwczoraj odpowiedź od łotewskiego klubu „Olimpia". Łotysze zgadzają się na propozycję Amatorskiej i chętnie przyjechać na Śląsk w czasie Świąt Bożego Narodzenia. Goście rozegrają w Chorzowie I dwa spotkania z AKS-em w pierwsze i drugie święto. Rewizyta AKS-u nastąpi prawdopodobnie na Wielkanoc. (hr)

ŁKS dopiero na nadchodzącą niedzielę jedzie do AKS — do Chorzowa. Ligowcy jadą bez Całeckiego, ale z Królem w składzie następującym: Andrzejewski, Fliegel, Karasiak, Osiecki, Rudnicki, Pegza, Miller, Sowiak, Lewandowski, Herbstreich, Król. Drużyna miała w niedzielę trenować, ale nie było ku temu warunków. (Lp)

DZIAŁACZE STANISŁAWOWSCY ZDEZAWUOWANI

Od dwu lat opinia sportowa alarmowana jest zatargami między Stanisławowem i Stryjem, który wbrew swej woli, wbrew swym interesom i logicznym przesłankom gwałtem wcielony został do Okręgu Stanisławowskiego drogą automatycznego głosowania p. t. delegatów walnego zgromadzenia PZPN.

Rezultaty „dalekowzrocznej" polityki są wspaniałe. Na linii Stryj — Stanisławów panuje ustawiczny niepokój, wre podziemna walka, która doprowadziła do wystąpienia z PZPN jednego z najstarszych polskich klubów o wielkiej sportowej tradycji — Pogoni ze Stryja.

Krok ten poprzedzony został szeregiem incydentów, w konsekwencji których Stanisławowski OZPN rozprawił się po drakońsku z działaczami stryjskimi, sypiąc jak z rękawa karami. PZPN otrzymawszy odwołania „skazanych" stanął jednak na innym stanowisku i zmniejszył im kary jedynie do „napomnień".

Nie znaczy to naturalnie, by na tym się skończyło. Na najbliższym walnym zgromadzeniu będziemy zapewne znów świadkami homeryckich bojów, w których urażony rzekomo prestiż jednej czy drugiej strony nie pozwoli na ustąpienie ani na krok z własnego stanowiska, które... nikomu nie przynosi korzyści.

Paryż nie zachwyca się Francją

Paryż, 14 grudnia.

Opierając się na ostatnich zwycięstwach reprezentacji Paryża nad Pragą i Budapesztem oraz wczorajszym Francji nad Jugosławią, dochodzimy do wniosku, że jedenastka Paryża jest znacznie silniejsza niż drużyna narodowa.

Ta różnica umiejętności, czy też bojowości lub techniki, spowodowana jest przede wszystkim brakiem cudzoziemców, których udział w spotkaniach międzypaństwowych nie jest dozwolony.

Francuzi, pomimo skromnego lecz zasłużonego zwycięstwa nad Jugosławią, wypadli bardzo słabo, a nawet przy opuszczeniu boiska narazili się na liczne gwizdy ze strony niezadowolonej publiczności.

W drużynie ich brakowało dwóch zasadniczych rzeczy: zgrania i... serca. Do przerwy szło jeszcze jako tako, ale w drugiej połowie gospodarze tak opadli z sił, jakby „się wykończyli" tempem pierwszej połowy, które wcale nie było nadzwyczajne.

Na wysokości zadania stanęło jedynie trzech graczy: Dukart (naturalizowany Urugwajczyk), Keller i Aston wszyscy z ataku. Reszta grała na trójkę z minusem.

Dopóki Francja nie wychowa sobie linii pomocy, umiejącej odciążać tyły i zasilać atak, nie może liczyć na żadne sukcesy międzynarodowe, chyba, że przypadkowe.

To też z wczorajszego zwycięstwa nie mogą być Francuzi dumni. To nie oni mecz wygrali, lecz przegrali go Jugosłowianie, grający poniżej swej normalnej klasy.

Nie wiadomo, co na to wpłynęło. Czy zmęczenie podróżą, czy zbyt późny termin dość, że zawiodły prawie wszystkie linie. Cały ciężar spotkania spoczywał na obronie, która, przyznać trzeba, pracowała rzetelnie przez całe 90 minut i przerastała swych kolegów o całą klasę.

Hiigowi i Matanicowi może drużyna zawdzięczać, że wyjeżdża z Paryża z utratą jednej tylko bramki, którą Glazer puścił kompromitująco między nogami (wolny z 25 m). Skrajnym pomocnikom, Arsenlewiczowi i Globiczowi zarzucić przede wszystkim należy brak współpracy z atakiem. Środkowy Stewonicz grał nawet nieźle, szkoda tylko, że nieregularnie.

W ataku najlepsi skrzydłowi Timancicz i Zecenica, trójka wewnętrzna słaba. Marianowicz i Sekulicz pokazali doskonałe opanowanie piłki, ale nie podziwialiśmy ich anonsowanych sztuk. Tomasewicz nie wykazał przeciętnych nawet umiejętności.

Na ogół spotkanie pozbawione emocji i pięknych momentów, wypadło nie bardzo ciekawie, nic też dziwnego, że 40-tysięczna publiczność została zawiedziona, gdyż na meczach międzynarodowych przyzwyczajona jest oglądać coś więcej, niż marną przeciętność.

J. Gryżewski

ZWYCIĘSTWA I KLĘSKI WIEDEŃSKICH PIŁKARZY.

W Wiedniu skończyły się mistrzostwa i rozpoczęły wojaże drużyn. W niedzielę zagranicą bawiła „wielka trójka". Admira zajechała aż do Strassburga, gdzie zmierzyła się z liderem ligi francuskiej Racingem. Mimo ciężkich warunków wiedeńczycy wygrali 5:2, zdobywając pełne uznanie dla nieprzeciętnego swego kunsztu.

Znacznie gorzej spisała się Austria. Miała ona w Brukseli wyraźnie słaby dzień i przegrała z „Czerwonymi Diabłami" 3:6. Występ jesiennego mistrza Wiednia przyniósł rozczarowanie, gdyż nie osiągnął on zwykłej formy, grał słabo, przy czym brak Sesty dał się nie mało we znaki. W drużynie belgijskiej grał na środku Braine.

Lepiej powiodło się Viennie, która zwyciężyła w Metzu S. C. Metz 4:1, a w Antwerpii miejscowy team 3:0.

Admira udała się w dalszą podróż przez Wiedeń, Belgrad i Ateny do Aleksandrii, gdzie pierwszy raz wystąpi w niedzielę.

Austria wyjechała do Luksemburga.

WĘGIERSKIM SZLAKIEM

Francuzi zasmakowali w węgierskim gulaszu. Ostatnia sobota i niedziela stała niemal całkowicie pod znakiem gościnnych występów Węgrów, których czołowe drużyny nie zawiodły oczekiwań. Hungaria pokonała Olympique w Lille 7:0, Ujpest wygrał z FC Rouen 4:0, a z Red Star Olympique w Paryżu 4:2. Gorzej powiodło się Bocskalowi, który przegrał z Stade Francais.

RAPID — HUNGARIA NA MALCIE

Rapid i Hungaria wybierają się na Maltę. Rozegrają one tam szereg meczów. Punktem kulminacyjnym będzie spotkanie towarzyskie Rapid — Hungaria, oczekiwane przez miejscowe koła sportowe z wielkim zainteresowaniem.

Targi „norweskie" o 300 koron

Norwegia wysuwa pod adresem P. Z. B. nowe żądania finansowe tłomacząc się tym, że musi kilku zawodników reprezentacji sprowadzać z prowincji co połączone jest z dodatkowymi wydatkami finansowemi. Dlatego to Norwedzy żądają dodatkowo 600 koron, czyli około 800 złotych. P. Z. B. gotów jest uznać dodatkowo 300 koron, o czym zawiadomiono już związek norweski.

KTO WEŹMIE AUSTRIAKÓW?

Sprawa meczu z Austrią nie jest jeszcze sfinalizowana. Jak wiadomo P. Z. B. proponował rozegranie tego meczu Śląskowi, Krakowowi i Lwowowi. Odmownie odpowiedział Śląsk, Lwów wyraził gotowość rozegrania meczu Wiedeń — Lwów, natomiast Kraków nie udzielił jeszcze żadnej odpowiedzi. Wobec tego P. Z. B. zwrócił się dodatkowo do Łodzi i Lublina. Łódź wyraziła gotowość przeprowadzenia u siebie spotkania międzypaństwowego za 1.500 zł., natomiast Lublin oraz nadal i Kraków milczą. Wiadomo jest, że za 1.500 zł. P. Z. B. nie może oddać Austriaków do Łodzi i żąda 2.500 zł. (kp)

BOKSERZY WISŁY PROTESTUJĄ

Ostatnia przegrana bokserów w Ostrowcu wywołała w Krakowie silne echo, tym bardziej, że przegrali zawodnicy, stanowiący trzon zespołu czerwonych. O ile jednak porażki Juszczyka czy Greli zostały przyjęte spokojnie i ocenione jako sprawiedliwe, o tyle podkreślony jest fakt, że w niebywały wprost sposób skrzywdzono Macha, który wygrał bezapelacyjnie, podobnie jak i Moszkowski oraz Mieczysławski.

Podstawą protestu będzie walkower Staszkiewicza. Zawodnik ten, walczący jako ostatni przy stanie 7:7 dostał w III starciu uderzenie w kark i padł półprzytomny na deski. Gdy się po chwili podniósł, sędzia uznał to jako k. o., dodając, że „gdyby Staszkiewicz nie wstał, to dałby 2 punkty dla Krakowianina za uderzenie w kark".

Krakowianie jeszcze przed meczem protestowali przeciw wyznaczeniu sędziego z Łodzi, a to dlatego, że następnym przeciwnikiem zwycięzcy jest IKP. Obecnie wnoszą protest, domagając się unieważnienia rozstrzygnięcia sędziego. (rg).

Międzynarodowy mecz bokserski Warszawa — Oslo rozegrany zostanie 10 stycznia w Warszawie. Zarząd WPZB zaakceptował warunki PZB, który prowadził w tej sprawie pertraktacje i płaci Norwegom za start ryczałt 2300 zł. Tego samego dnia stolica rozegra trzy spotkania. Pierwszy garnitur walczy z Norwegami, drugi jedzie do Wilna, gdzie w ramach jubileuszu 10-lecia Wil. OZB rozegra mecz z Wilnem, trzeci zaś garnitur rozegra mecz w Częstochowie z tamtejszą reprezentacją. WOZB chcąc przyczynić się do zasilenia funduszu dla bezrobotnych w celu wyłonienia trzech reprezentacji zamierza zorganizować 27 grudnia eliminacje. Eliminacje te odbędą się w Cyrku, walczyć ma 15 par. W związku z tym zarząd WOZB zwołuje na czwartek 17 b. m. konferencję kierowników klubów stołecznych.

2 tys. zł. czystego dochodu przyniósł WOZB mecz ze Stuttgartem.

Dla zwycięzców pierwszego kroku postanowił zarząd WOZB ufundować nagrody. Mistrzowie mają otrzymać złote żetony, wicemistrzowie srebrne.

Wiadomości o powiększeniu ilości drużyn w kl. A okazały się nieprawdziwe. Zarząd WOZB nie nosił się wcale z takim zamiarem, zresztą wniosek taki nie został zgłoszony.

P. Mrozowski ref. wyszkoleniowy WOZB wyjeżdża w dniach najbliższych do Żyrardowa w celu zorganizowania tam ośrodku bokserskiego. WOZB projektuje zorganizowanie w Żyrardowie propagandowych zawodów z udziałem bokserów Warszawianki, CWS i Makabi.

PZB dał zezwolenie na przeniesienie się następujących zawodników z jednego okręgu do drugiego: Milewskiego z lwowskiej Lechii do stołecznej Polonii, Chistowskiego z Legii warszawskiej do Gedanii (!), Basika z Huty Ludwików do Brygady częstochowskiej, Musioła z krakowskiego Wawelu do katowickiego PKS-u, Sobczyna z WKS - Kielce do przemyskiej Polonii i Steinbartha z ZS-Poznań do ZS-Grudziądz.

Jednocześnie ukarano 11 zawodników 6 tygodniową dyskwalifikacją za podwójne podpisanie karty zgłoszenia, między in. Leoniaka, który walczył już w Okęciu z dalszą przynależnością do lwowskiej Pogoni. Wśród kilkudziesięciu zwolnionych przez kluby zawodników figuruje nazwisko Szulczyńskiego z Polonii Leszno, z dniem 17 listopada r. b., wstąpił on jak wiadomo do Warty. *(Sp).*

Bez przekonania

przyjmują plany P. Z. P. N. ślązacy

Katowice, 15 grudnia.

Wszystko to już było — powiadają na Śląsku! Wprawdzie pierwsza próba wysondowania opinii działaczy piłkarskich wykazała, że nie wiedzą oni jeszcze wogóle o istnieniu projektu reorganizacyjnego PZPN-u, jednak już po pobieżnym zapoznaniu się z nim stwierdzono, że nie zawiera on nic, czego nie próbowanoby już dawniej na Śląsku.

Więc kiedyś lansowano już tu trzyletnią kadencję prezesa i powstała tak wielka wrzawa, że projekt trzeba było wrzucić do lamusa. Próbowano też przeprowadzić uchwałę o zatwierdzaniu kierowników sekcyj przez OZPN, co doprowadziło do takiego rozżarzenia namiętności, że wnioskodawcy czym prędzej zrejterowali.

Żadnych zastrzeżeń nie wywołuje na Śląsku punkt czwarty, traktujący o zrezygnowaniu przez PZPN z opłat na przeciąg dwu lat! Inaczej ma się natomiast sprawa z punktem trzecim, gdzie mowa o reorganizacji. Tutaj podejrzewa się jakąś specjalną linię, mając na wątrobie walkę z R. A. P., którą prowadzi się z zaciekłością, godną bardziej doniosłych spraw, — zapowiada się zdecydowaną opozycję!

Trzyletnia kadencja nie nasuwa głębszych zastrzeżeń, natomiast nie podoba się paragraf o „votum nieufności", który powoduje odsunięcie całego zarządu od możności dalszego sprawowania funkcji. W teorii istnieje możliwość, że w szeregi uczciwych członków zarządu wkradnie się jakiś szkodnik i spowoduje niezadowolenie wyborców, a w konsekwencji i odmówienie votum zaufania. W rezultacie przez jednego osobnika „unieszkodliwieni" zostaną na przeciąg trzech lat ludzie „zasłużeni", których może nie zawsze można będzie zastąpić.

Wszystko to są jednak opinje pobieżne, nieskrystalizowane ze względu na brak czasu i niespodziankę jaką zgotował PZPN swym nagłym „wyskokiem". Śląsk narazie odnosi się do wszystkich projektów obojętnie ma bowiem „większe kłopoty".

Na 17 stycznia zwołano zwyczajne walne zgromadzenie Śl.O.Z.P.N. Śląsk, który pierwszy wprowadził t. zw. Ligę Okręgową, widząc, że naśladowały go w tym prawie wszystkie okręgi, postanowił wybić się znów z czymś nowym. Okazuje się, że nie wystarcza mu już Liga Okręgowa i panom działaczom snują się po głowie projekty powiększenia jej do 21 klubów (!) względnie... stworzenie jakiejś „Nad-Ligi", „Ligi A" czy może „Ober - Liga"?

Mniejsza zresztą o nazwę, sam fakt charakterystyczny jest ze stanowiska psychologicznego! (hr)

KATOWICE, 16. 12. — Tel. wł. — Środowa prasa poranna przytacza i omawia projekty PZPN-u. Dzienniki ustosunkowują się nieprzychylnie do wszelkich inowacyj, za którymi kryje się zresztą... dyktatura! Prasa śląska b. podejrzliwie traktuje poczynania „Warszawy", która niewiadomo z jakich przyczyn zwołuje nadzwyczajne zebranie! Działacze, z którymi wczoraj rozmawialiśmy, dziś po przeczytaniu gazet są „święcie" przekonani, że to wszystko musi być jakiś grubszy „kant"!

A więc, jak dotąd — aprobaty Śląska P.Z.P.N. nie ma!

Członkowie Autonomicznego Podokręgu (R. K. S.), poinformowani, że Śl. O. Z. P. N. jest przeciw projektom, zdecydowanie wypowiadający się za nimi!

Śladem krążka

ZALEŻNIE OD AURY

S. K. H. „Dąb" wyjechać ma na sobotę i niedzielę do Krakowa, do Sokoła i Cracovii. Gdyby warunki atmosferyczne nie pozwoliły na odbycie się meczów w Krakowie, Dąb „zawezwie" do Katowic telegraficznie hokeistów Polonii warszawskiej, wzgl. Lechii lwowskiej, od których to klubów katowiczanie mają konkretne oferty. (hr)

Śląski OZHL nie przewiduje urządzania w grudniu jakichkolwiek meczów. W środę rozpisane zostały mistrzostwa, które w miarę możności mają wypełnić program. W mistrzostwach uczestniczyć będzie 15 zespołów, z czego 5 w klasie A i 10 w kl. B. (hr)

Hokeiści katowickiej „Pogoni" zapewniona mieli wizytę w Katowicach w czasie Świąt Bożego Narodzenia jednej z drużyn Norymbergii. Obecnie po dotkliwych porażkach Rot-Weiss'u (Berlin), klub norymberski odwołał swój przyjazd na jaki mu rzekomo cofnięto zezwolenie. (hr)

LODU NAM DAJCIE!

Nad inauguracją sezonu hokejowego we Lwowie zawisło prawdziwe fatum. Po ostatnich mrozach, zdawało się, że pierwszy start nastąpi już nieodwołalnie w najbliższą sobotę, 19 b. m. Tymczasem pogoda pomieszała całkowicie szyki i jest rzeczą nader wątpliwą, czy dojdzie do zapowiedzianych meczów. Na wszelki wypadek wszystko jest przygotowane do otwarcia sezonu. Na pierwszy ogień idą wielkie derby lokalne Czarni — Pogoń które rozegrane zostaną w ramach mistrzostw okręgowych. W niedzielę przewidziane są dalsze spotkania mistrzowskie, we Lwowie Ukraina — AZS i w Tarnopolu Lechia — Kresy.

Równocześnie z rozpoczęciem gier mistrzowskich, zainaugurowany zostanie wielki sezon spotkań międzynarodowych. W ciągu niedzieli poniedziałku grać będzie we Lwowie mistrzowska drużyna Rumunii, Telefon Club Romana.

Telefon Club Romana awizuje spój przyjazd do Polski w najlepszym składzie: Racio, Vogel, Tucker, Sprentz, Manteanu, Petrovich, Brackel, Botez, Quin, Pana, Anastazio, Caiko, Biro. W składzie Telefonów gra więc Kanadyjczyk Quin, Amerykanin Tucker i Austriak Brackel.

Rumuni grają w niedzielę z Czarnymi, w poniedziałek z Pogonią, a następnie wprost ze Lwowa jadą na turniej zakopiański. Wszystko to jednak zależy od stanu lodu we Lwowie. Przed przyjazdem do Lwowa Telefon C. R. grać będzie w piątek w Czerniowcach i dopiero po telefonicznym porozumieniu się ze Lwowem Rumuni ruszą w dalszą drogę do Polski.

Jak się dowiadujemy w ostatniej chwili gdyby warunki lodowe nie dopisały we Lwowie w dniach 20 i 21, Czarni wysunęli projekt rozegrania meczów z Rumunami w czasie świąt Bożego Narodzenia, opóźniając w ten sposób przyjazd ich do Zakopanego na kilka dni. (K)

ZAWODY HOKEJOWE W NOWYM SĄCZU.

Drużyna hokejowa KS. ZS. Jaworzyna Krynica rozegrała swój pierwszy mecz w sezonie w N. Sączu, gdzie pokonała miejscowy Sokół w stosunku 2:0. Bramki zdobyli Nowikow i Barnowski. Warunki fatalne. Zainteresowanie publiczności zawodami znaczne. (No)

GEDANIA — DSC 5:0

Pierwszy mecz hokejowy o mistrzostwo Gdańska. Doskonały był atak: Błoński II, Ritterman, Jabłoński. W mistrzostwach miasta biorą udział poza tym BUEV i Hokej-Klub.

Na ringach

TURNIEJ BOKSERÓW „BRONI"

Wewnętrzne zawody bokserskie K. S. Broń dały następujące wyniki techniczne (od w. papierowej do w. ciężkiej włącznie): Jastrzębski uległ Sobczykowi, Molenda zremisował z Kraszewskim, Kolak zwyciężył Wójcika, Adamski zwyciężył Mosionka, Rysiak pokonał Pasznicwskiego, Olszewski zremisował z Gryzem, Kotkowski po wysokiej przewadze zwyciężył przez k. o. w 2 r. Kretowicza. Ten ostatni doznał rozbicia oka i sędzia przerwał walkę. Kruk zwyciężył Krawczyka. Sędziował w ringu i na punkty por. Osteńkowicz.

MAKABI — T. U. R. 10:6

We Włocławku odbyły się zawody bokserskie: Poznański (M) bije na punkty Wiśniowskiego (T), Herszlikowicz (M) przegrywa z Hendlerem (T) przez t. k. o., Szulman (M) przegrywa z Szerem (T), Becchler (M) bije Tomickiego (T), a Oliwensztein II (M) Paszkiewicza (T). Żurawski (M) ulega Butrykowskiemu (T) przez t. k. o., Oliwensztein I (M) nokautuje Wiśniewskiego (T), Złotogórski (M) bije Zielińskiego (T). Sędziował dr Huttman i p. Grodzicki — dobrzy.

BRYGADA — ZW. STRZELECKI (KATOWICE) 9:7

Ubiegłej niedzieli Brygada rozegrała ostatni w Częstochowie mecz bokserski z cyklu o mistrz. kl. B Śl. O. Z. B., odnosząc zasłużone zwycięstwo nad zespołem gości, dzięki czemu posiada ona najpoważniejsze, obok Makabi sosnowieckiej, szanse awansu do kl. A. Sędziował w ringu p. Weiss. Punktował p. Kulik z Katowic.

STRZELEC (GDYNIA) — GOPLANIA (INOWROCŁAW (8:8)

W obecności 1.500 widzów odbył się w Gdyni w wielkiej sali Wystaw i Targów mecz bokserski. W drużynie gości doskonali byli: Zieliński i bracia Łada.

Sensacją meczu był występ Chomy, który mimo choroby i gorączki znokautował właściwie Leśniaka. Gong w 9 sekundzie uratował go.

Wyniki: Kasztaniak (ZS) zremisował z Ładą I (G), Łada II (G) wygrał przez poddanie się Czapskiego (S), Rogowski (G) zremisował z Schonem (ZS) Mrozowski (G) wygrał z Nowakiem (ZS), Jaworski (ZS) — z Łuczakiem (G) przez dyskwalifikację za... kopnięcie rywala (!)) Andy (ZS) pokonał Pierarda (G), a Zieliński — Słobodnego. Wreszcie Choma wygrał na punkty z Leśniakiem. Była to walka Dawida z Goliatem. Po ciosie w szczękę i gongu, nieprzytomnego sekundanci znoszą do narożnika. Ambitny Leśniak nie poddaje się i przetrzymuje z trudem 3 rundę. Sędziował p. Chajec z Grudziądza.

Organizatorzy meczu zastosowali najnowocześniejsze urządzenia techniczne, jakich w Polsce nie używano na żadnych zawodach — elektryczne wentylatory zamiast chłodzenia ręcznikami. Dobre wrażenie robiła też punktacja za pomocą żarówek.

Na Pomorzu

WALNE ZEBRANIE POM. O. Z. L. A.

Walne zebranie Pom. O. Z. L. A. odbyło się w Bydgoszczy z udziałem 37 delegatów klubów zrzeszonych. Obrady zakończono wyborem nowego zarządu z prezesem dyr. Matuszewskim, wiceprezesami Karlińskim, Koconem i Głowackim oraz mgr. Zakrzewskim na czele.

OŻYWIENIE WŚRÓD ATLETÓW

Akcji ożywienia sportu atletycznego na Pomorzu patronuje komisaryczny prezes O. Dressler oraz trener Földeak. Na uwagę zasługuje startujący w wadze średniej Bergandy.

Wyniki spotkań niedzielnych były następujące: Waga średnia — Nowak wygrywa z Huzarskim w 8 minucie przednim pasem, Wilczarski z Bergandym w 14 min. bocznym suplesem, Bergandy z z Uzarskim w pół min. pasem przednim, Wilczarski z Nowakiem po 3 min. suplesem, Bergandy z Nowakiem w pół min. przerzutem przez biodro. Waga lekka — Patocki wygrywa z Jeżewskim po 6 minutach przerzutem przez biodro, Majchrzak odnosi zwycięstwo przez złamanie mostku w 4 minucie nad Barańskim, Patocki wygrywa z Majchrzykiem po 9 minutach pół nelsonem, Majchrzyk zwycięża w 5 minucie Barańskiego kluczem.

SKŁAD TEAMU GRUDZIĄDZA

W międzymiastowym turnieju siatkówki, który odbędzie się dnia 20 b. m. w Toruniu, bierze poza Gdynią i Bydgoszczą udział także reprezentacja miasta Grudziądza. Dzięki życzliwemu ustosunkowaniu się p. prezydenta miasta Włodka wystąpią i nasi zawodnicy po raz pierwszy na obcym terenie.

Kapitan podokręgu p. Zakrzewski ustalił następujący skład: Bielecki, Tatlewski i Bączyński z Sokoła, Szczerbiński L. i Pylewski z Sokoła III i Smoczyński z PP; rezerwowi: Paczkowski i „Dolek" z Sokoła i Żywiński z PPW. Skład ten jednak może ulec zmianie.

GRUDZIĄDZ. Ostatnie rozgrywki siatkówki o mistrzostwo Pomorza w konkurencji pań wysunęły na pierwsze miejsce „Gryf" (Toruń), który nie ma szczęścia w Grudziądzu do sokolic i przegrał z nimi 0.2. Niespodziewanie przegrały jednak i gospodynie z KPW Toruń w identycznym stosunku.

W konkurencji męskiej spotkania nie wyłoniły mistrza, ponieważ drużyna Sokoła i Sokoła III mają po jednym straconym meczu. Decydujące spotkanie odbędzie się w bieżącym tygodniu.

Nareszcie montujemy sezon w grudniu

Związek Tenisowy zaczyna pracować po europejsku

W toku „dyskusji" na walnym zgromadzeniu Związku Tenisowego nie poruszono niemal spraw sportowych. Nieśmiało przewentylowano mistrzostwa drużynowe, sprawy juniorów; ani słowa nie poświęcono ani ubiegłemu, ani przyszłemu sezonowi.

Na sezon ubiegły i my rzucamy zasłonę; był smutny, nieudany, nie wart wspomnień. Na szczęście nie załamał, jak tego obawialiśmy się, Związku. Główne motory pracy sportowej pp. Olchowicz, Zieliński i inż. Eiger, który w czasie swych zagranicznych podróży prywatnych załatwia nieprawdopodobną ilość spraw związkowych, pozostali u steru.

Mało tego, nauczeni doświadczeniem, przystąpili, bodaj po raz pierwszy w dziejach tenisu, do odpowiednio wczesnego montowania sezonu i już dziś można być pewnym, że w roku przyszłym będzie lepiej, niż w r. ub.

Mamy więc już zakontraktowane cztery imprezy. Mecz z Francją, Belgią, puchar Europy środkowej i puchar Davisa.

Nie są to co prawda imprezy wielkie dla nas, którzy pamiętamy występy Cocheta, Tildena, Borotry, Cramma, Austina, Menzla. To też pragniemy ostudzić zbyt entuzjastyczne komentarze prasy i poprosić Związek, aby nie spoczął na laurach dotychczasowych udanych pertraktacyj.

Mecz z Belgią będzie wydarzeniem drobnym. Umożliwi on co najwyżej doborowe obesłanie mistrzostw Francji, gdyż rozegrany będzie bezpośrednio po nich.

Poza tym będzie mecz z Francją. Ale Francji brak jest w tej chwili wielkich gwiazd, które czyniłyby z niej wielką atrakcję. Jeśli przyśle zespół „kasowy", zobaczymy starzejących się tenisistów u schyłku sławy — Borotrę, Brugnona, Boussusa. Jeśli przyśle zespół silny zobaczymy paru juniorów: Destremeau, Pelizza, Petra, którzy uświadomią nam tylko jak zmarnowaliśmy talenty naszych juniorów, przez zbyt szybkie kreowanie ich na gwiazdy.

Rozegramy też dwa mecze w ramach pucharu Środkowej Europy: jeden u siebie, drugi za granicą. Kogo nam przeznaczy los? Jeśli Węgry, u siebie, a Austrię w Wiedniu to będzie to powtórzeniem ubiegłego sezonu.

W najlepszym wypadku, jeśli los będzie wyjątkowo łaskawy, zagramy z Czechosłowacją w Warszawie, z Włochami w Rzymie.

Związek przywiązuje ogromną wagę do formuły tych spotkań, kując broń dla siebie z systemu „czterech singlistów". Dobra strona tego projektu leży nie tam, gdzie ją widzi Związek. Dobra strona to fakt, że regulamin pucharu z góry wyznacza spotkania. Powiedziane w nim jest: Nr 1 listy polskiej walczy z Nr 1 przeciwnika, Nr 2 z Nr 2 i tak dalej. A więc i kierownicy drużyny polskiej nie będą mogli dawać upustu fantazjom i sympatjom przy wystawianiu graczy.

Związek opiera swoje nadzieje na tym, że teoretycznie mamy czterech graczy o nader wyrównanej, przeciętnie wysokiej klasie. Może to się okazać katastrofalne, jeśli się zważy, że nie ma nikogo, kto mógłby ich zastąpić. A doświadczenie uczy, że trudno nam doprowadzić dwu graczy do możliwej formy, cóż dopiero czterech.

A tylko szczytowa forma czterech pierwszych tenisistów Polski, dawałaby nam prawdziwe korzyści z formuły pucharowej.

Największą atrakcją sezonu pozostaje wciąż puchar Davisa, w którym los może nam dać naprawdę wysoce atrakcyjnych przeciwników, w którym zwycięstwo daje doraźne korzyści — dalsze spotkania, jeszcze ciekawsze.

W lutym więc dopiero okaże się, czy sezon będzie naprawdę sezonem wielkich atrakcyj. Chwilowo wiemy tylko jedno, że sezon będzie lepszy, że Związek zerwał się z letargu, w który zapadł w r. b., że zobaczymy w Polsce więcej, niż Szigettiego, Prenna i juniora niemieckiego Dettmera. (str.)

AZS ZACHOWUJE PRYMAT W SIATKÓWCE STOLICY

Mistrzostwa Warszawy w siatkówce męskiej zostały już definitywnie zakończone. Tytuł najlepszego zespołu stolicy przypadł ponownie AZS, który nie pozwala sobie wydrzeć berła pierwszeństwa od roku 1928.

Jak zwykle, tak i tym razem dreptała mu niemal po piętach, drużyna Polonii — wieczny wicemistrz stolicy.

Drużynom tym przybył jednak nowy konkurent. Jest nim CWS, zespół młody i b. obiecujący, który dopiero po zaciętej walce z powyższymi zespołami, osiadł na trzecim miejscu.

Przykry los spotkał Iskrę i Legię. Spadek pierwszej był nieunikniony już po paru rozgrywkach, natomiast o Legii zadecydował jej ostatni dramatyczny mecz z drugim kandydatem do spadku, KPW.

Wyniki ostatnich spotkań były następujące: AZS — CWS 2:1, AZS — Polonia 2:1 KPW — Legia 2:1, Warszawianka — Iskra 2:0, Polonia — Iskra 2:0.

W kobiecej siatkówce, decyzje jeszcze nie zapadły, gdyż nie odbyły się zapowiadane spotkania. Ale i tu sytuacja jest jasna. Pierwsze miejsce AZS nie podlega żadnej wątpliwości. Jedynie pretensje do drugiego posiadają Polonia i Makabi. O tym zadecyduje mecz tych drużyn z AZS, który jednak wyjechał na dwutygodniowe tournee do Estonii i Łotwy. (B. K.)

SIATKÓWKA W LUBLINIE

Mistrzostwa Lublina w siatkówce zostały zakończone. Klasyfikacja zespołów przedstawia się następująco: panie — 1) Unia, 2) KSZS, 3) Hakoah, 4) AZS. Panowie — 1) KSZS, 2) Unia, 3) AZS, 4) Hakoah, 5) PPW. Niespodzianką było zdetronizowanie długoletniego mistrza, Unii przez KSZS. Drużyny te zdobyły jednakową ilość punktów i dla wyłonienia mistrza zarządzono dodatkową rozgrywkę, w której KSZS zwyciężył 2:0.

Każdy znajdzie coś dla siebie

NIEFORTUNNA WYPRAWA DO WIEDNIA

Prasa śląska drukuje alarmujące wieści o losie wyprawy 5-ki łyżwiarzy na trening do Wiednia.

Znaleźli się oni w bardzo przykrym położeniu, gdyż w związku z przepisami dewizowymi zabrali z Polski tylko po 200 zł. na osobę. Pieniądze te wydali w pierwszym tygodniu, gdyż każdy z zawodników, oprócz biletu wstępu, który kosztuje 30 szylingów (tyleż złotych), musi płacić 12 szylingów za każdą godzinę treningu.

W ostatnich dniach nadesłali oni szereg rozpaczliwych listów do rodziców i Śląskiego Tow. Łyżwiarskiego, pisząc m. in., że są narażeni na bardzo przykre docinki ze strony wiedeńczyków, którzy nie chcą wierzyć, by odpowiednie czynniki polskie, wysyłając na trening do Wiednia elitę łyżwiarzy, nie stworzyły im poprzednio odpowiednich warunków.

Podobno zarząd Śląskiego Tow. Łyżwiarskiego poczynił wszelkie starania, by łyżwiarze mogli otrzymać zezwolenie na wywiezienie potrzebnej gotówki. Nie dały one jednak rezultatu.

Jeżeli wiadomości te odpowiadają rzeczywistości — można tylko ubolewać nad marnowaniem czasu, pieniędzy i... nerwów naszych łyżwiarzy!

ZWIĄZEK LEKARZY SPORTOWYCH

Z inicjatywy Państwowego Urzędu WF, w porozumieniu z Radą Naukową WF, zorganizowany zostanie w dniach od 10 — 16 lutego w Worochcie, podczas dorocznego raidu narciarskiego szlakiem drugiej brygady Legionów, pierwszy zjazd polskich lekarzy sportowych, podczas którego ma być wysunięta sprawa powołania do życia Stowarzyszenia Lekarzy Sportowych.

Zgłoszenia do zjazdu kierować należy do komitetu organizacyjnego zjazdu lekarzy sportowych w Państwowym Urzędzie WF, Myśliwiecka 3.

CHMIELEWSKI STARTUJE!

Data pierwszego startu Chmielewskiego została już ustalona! Debiut po rekonwalescencji nastąpi definitywnie 17 stycznia na zawodach o mistrzostwo Polski, prawdopodobnie IKP — Warta w Łodzi. Przeciwko Tillerowi Chmielewski teraz walczyć nie będzie, poszuka sobie innej okazji do rewanżu. Pierwszy mecz, odrazu z tak twardym przeciwnikiem jest niewskazany. Również w pierwszym meczu mistrzowskim IKP — KSZO w Ostrowcu w dniu 3-go stycznia walczyć jeszcze nie będzie. Chmielewski opuścił już szpital, czuje się bardzo dobrze, trenuje regularnie. (Lp.).

WRĘCZENIE NAGRODY DZIENNIKARSKIEJ

W nadchodzącą sobotę dn. 19 b. m. w lokalu P. U. W. F. odbędzie się uroczyste wręczenie nagrody dziennikarskiej prof. Rudolfowi Wackowi ze Lwowa.

Wręczenia dokona dyrektor PUWF, generał Olszyna - Wilczyński.

Odpowiedzi redakcji

P. H. Sz. 10 km — Nurmi (Finlandia) 30:06,2, 10-bój — Glen Morris (USR) 7900 pkt., rzut młotem — Ryan (USA) 57.77 m.

Sportowiec z lubelskiego. W Przemyślu w lutym. Zgłosić się trzeba za pośrednictwem klubu lub Związku okręgowego.

„Sportowiec" 1000 mtr Ladoumegue — 2:23.6, 400 m — Hardin — 50.6, młot Ryan — 57.79, 100 m — Williams, Tolan, Metcalfe, Peacock, Berger, Owens po 10.3.

Waisówna — Fabryka chemiczna Boruta Zgierz. Kalbarczyk — Wiedeń, Eisstadion Engelman, Stanisław Marusarz — Zakopane, Krzeptówki. Dytko — K.S. Dąb, Katowice, Huta Baildon. Kusociński — W-wa, Złota 67.

15 lat temu w Budapeszcie

18. XII. 1921 Węgry — Polska 1:0 18. XII. 1936

Wspomnienia uczestników historycznego meczu

Warszawa, 17.XII. 36.

Jutro, dnia 18 grudnia 1936 roku mija 15 lat od daty pierwszego występu reprezentacji piłkarskiej Polski na arenie międzynarodowej. Dziś, gdy liczba spotkań takich przekroczyła ¾ setki, spowszedniały one bardzo i rzadko kiedy wywołują podobne dreszcze entuzjazmu, jak to miało miejsce przed pamiętnym debiutem jedenastki z Orłem Białym na piersiach.

I znakomity przeciwnik — Węgrzy i trema przed taką premierą i przemożna rola samego piłkarstwa w ówczesnej konfiguracji zainteresowań sportem, wszystko to złożyło się na moment naprawdę historyczny. A gdy doszedł do tego piękny, nieoczekiwany przez nikogo wynik, mecz z Węgrami rozpoczął — bez przesady — złotymi zgłoskami księgę spotkań międzypaństwowych.

W szeregach członków tej pierwszej ekspedycji polskiej drużyny narodowej za granicę śmierć poczyniła już głębokie szczerby. Zmarł szef wyprawy dr. Edward Cetnarowski, niezapomniany prezes P. Z. P. N., zmarł Jan Loth, bramkarz jakiego Polska odtąd nie miała, zginął śmiercią tragiczną Stefan Loth, gracz wówczas rezerwowy.

Schylamy raz jeszcze czoła nad ich mogiłami. Cześć pamięci ludzi, którzy najlepszą część życia swego poświęcili chwale piłkarstwa polskiego.

* * *

Dla większości naszych Czytelników mecz z Węgrami jest już tylko szarą kartą kroniki, a jego uczestnicy — na ogół ludźmi nieznanymi. A jednak były to przed 15 laty nazwiska głośne na całą Polskę sportową, niektóre nie ustępujące w sławie dzisiejszym, nowym super-asom.

Przegląd Sportowy, który kiedyś z Budapesztu przyniósł najszybsze i najdokładniejsze relacje, dziś przypomni Czytelnikom wypadki dnia 18 grudnia 1921 roku, rozmawiając kolejno z ich bohaterami.



Ś. P. JAN LOTH



PIERWSZA EKSPEDYCJA PIŁKARZY POLSKICH W BUDAPESZCIE

Od lewej: Kuchar, Szyc („kibic" wyprawy) Einbacher, dr. Weyssenhoff, Sperling, Loth I, Marczewski, Loth II, Mielech, dr. Cetnarowski (prezes P. Z. P. N.), prof. Babulski, Kałuża, red. Leser, Gintel. Klęczą: Styczeń, Cikowski, Synowiec



Dr. Stanisław Mielech

— Nie mam przyjemnych wspomnień z pierwszych zawodów polskiej reprezentacji piłkarskiej. Nigdy nie lubiłem grać z Wisłą i na t. zw. „wielkich meczach", do których przywiązywano wielką wagę. Grało się na nich więcej nerwami, niż nogami. Tak też było w Budapeszcie. Mimo, iż mecz był troskliwie przygotowany, zdarzyły się takie niedociągnięcia, jak jazda 36 godzin na zawody.

— Termin zawodów (koniec grudnia), był źle wybrany, ponieważ sezon się u nas skończył już w listopadzie.

— Pomimo to mecz był do wygrania, gdybyśmy jechali z innym nastawieniem psychicznym. Nie wierzyliśmy w możliwość zwycięstwa nad Węgrami. Były to czasy, kiedy 21 miejsce zdobyte przez narciarza w Norwegii reklamowało się jako wielki sukces. Ale jeszcze i dzisiaj sport polski nie pozbył się tego kompleksu niższości.

— Węgrzy przyjmowali nas serdecznie, zawodnicy bratali się z nami, lecz nie potrafi się powstrzymywać od pewnego protekcjonalnego klepania nas po ramieniu. Chcieli nam zaimponować, z czego podśmiewaliśmy się po cichu. Trzeba dodać, iż w naszej drużynie grali sami inteligenci.

— Mecz reprezentacyjny był moim trzecim meczem w Budapeszcie.

— Z zawodów tych pozostały mi w pamięci kocie skoki J. Lotha i zagrania Molnara. Pamiętam moment, w którym Loth trzykrotnie odbijał piłkę pięścią w różne strony pola karnego i zawsze tam, gdzie piłka spadała, był Molnar i głową odsyłał ją do naszej bramki.

— Obecnie jestem naczelnikiem urzędu celnego w Warszawie.

Jestem żonaty z siostrą szermierza olimpijczyka, kpt. Zabielskiego. Mam córkę Krystynę, która już nieźle crawluje, ślizga się i zaczyna grać w tenisa. Poza tym jest zapaloną turystką. Mając 11 lat, odbyła już trzydniową wycieczkę wysokogórską po przełęczach tatrzańskich.

— Sport piłkarski przestałem uprawiać w r. 1927, w 33 roku życia z powodu choroby. Prócz piłki nożnej uprawiałem zawodniczo lekkoatletykę (biegi krótkie), a poza tym konkurencje wymagane do POS. Uprawiałem i uprawiam sporty jak: tenis, pływanie, jazdę konną, gry sportowe, turystykę, ale uprawianie żadnego sportu nie dało mi tyle emocji, co piłka nożna.

— Gdybym jeszcze raz miał 18 lat, to grałbym znów w piłkę nożną, pod warunkiem, bym jako partnerów miał Józka Kałużę, Wacka Kuchara, Józka Garbienia, Stasia Cikowskiego, „Żyłę" Synowca, Antka Poznańskiego, Stefana Lotha, Ludwika Gintla i innych towarzyszy mojej młodości i przyjaciół. I żeby dr. Cetnarowski był prezesem.



Ś. P. PPŁK. STEFAN LOTH

Artur Marczewski



W statecznym starszym panu, urzędującym w biurach firmy Piesch (Łódź) na pierwszy rzut oka trudno poznać tak bardzo kiedyś popularnego piłkarza Łodzi i Warszawy. Ale gdy p. Marczewski dowiaduje się co nas sprowadza, ożywia się momentalnie i przybiera uśmiechniętą postać dawnego wesołka „Luja".

— No tak, to przecież właśnie 15-lat temu!... Czy pamiętam dobrze?... Ależ tak wspaniałej gry, jak pokazali wtedy Węgrzy nie widziałem przez całe życie. Tego się nie zapomina!

— A pan sam...

— Chodziłem początkowo metny po boisku, jakbym był widzem, a nie graczem. Wyobrażam sobie co myślał o mnie wtedy nasz biedny Janek w bramce... Na nim skrupiło się wszystko... Grał — jak w transie!

Zdaje mi się, że jednak takiego składu drużyna Polska od tej pory wystawić nie mogła. To była naprawdę „śmietanka", dobre stare czasy...

Przestałem „kopać" przed 7 laty, w Turystach (Łódź), a potem „gwizdałem" kilka lat — jako sędzia nawet ligowy i zasiadłem w Zarządzie.

Do porządnych meczów palę się jeszcze dzisiaj, ale mało coś tego mamy. Toteż często szukam takich imprez poza granicami Łodzi. Ot, byłem w Warszawie, gdy grała Chelsea. Spotkało się starą wiarę z Polonii, człowiek zapomniał na chwilę, że ma 40-kę na karku.

Marian Einbacher

Dotrzeć teraz do niego nie łatwo! Trzeba przesadzić ladę biurową, sforsować kilku urzędników, wyminąć potężne kasy ogniotrwałe i przedostać się za drzwi z napisem „Dyrekcja".

Bo pan Marian Einbacher jest członkiem zarządu „Banku ludowego" w Poznaniu. Ważna osoba: w pieniądzach grzebie, jak kura w ziarnie!

A 15 lat temu...

— Grałem na lewym łączniku. Ile to było trudności, ile trzeba było przełamać przeszkód, nim wreszcie otrzymałem bilet do Budapesztu! Przecież nie przytomni zwolennicy małopolskiego piłkarstwa za nic nie chcieli widzieć w drużynie „obcych" piłkarzy. Mieli być sami swoi, rodzina... Więc narzekali na mnie działacze, podgadywali koledzy, krytykowała prasa, krzywiła się publiczność.

Ale usunięciu mnie z drużyny przeciwstawił się stanowczo Kałuża. Po meczach treningowych uparł się, żebym grał po jego lewej stronie — i przeforsował swoje!

— To pan był pewnie na boisku bardzo speszony?

— Nie. Całą tę kampanię przetrawiłem w ciągu poprzedzających spotkanie dni. A potem się zawziąłem i przysiągłem sobie, że tak zagram, by wszystkim krytykom usta zamknąć. No i udało się! Byłem według zgodnej oceny pism i kolegów najlepszym graczem naszego napadu.

— A reszta?

— Zawiodła fatalnie. W ogóle wspomnienia z tego spotkania nie należą do najmilszych. Węgrzy gnietli nas tak przez pierwsze 20 minut, że aż wstyd! Potem trochę się wyrównało, ale o charakterze meczu najlepiej świadczy fakt, że byłem jedynym graczem, który oddał na bramkę węgierską kilka strzałów.

Schodziliśmy z boiska. Janek Loth podszedł do mnie, uderzył po ramieniu i powiedział:

— Doskonale zagrałeś, Maryś!

„Doskonale" — to może była przesada. Takie superlatywy pasować mogły tylko do gry Janka Lotha, gry naprawdę uduchowionej, niezwykłej. Trzymaliśmy się z nim razem bo nas dwu stanowiło przecież „obcą kolonię" w tej czysto galicyjskiej drużynie.

— A tyły?

— W pomocy dobrzy byli Cikowski i Styczeń, w obronie Gintel. Reszta nie zwracała na siebie uwagi, choć miała ciężką robotę.

Wacław Kuchar

Jak długo świat był przytłoczony szarugą jesienną, Wacka Kuchara można było zmusić do ustania przez pięć minut na miejscu. Z nadejściem zimy, ani z nim mówić. Tu ma wyekspediować narty, dobrać łyżwy, to znów doradzić odpowiedni wybór kijów hokejowych. Ale nie jest to wszystko. Kłopocze się jeszcze srodze z obsadą pierwszych meczów hokejowych. Jest przecież dziś nie tylko znanym i szanowanym we Lwowie kupcem, ale i działaczem sportowym, wiceprezesem Okr. Związku Hokejowego, na którego barkach spoczywa sędziowska obsada wszystkich zawodów mistrzowskich.

Jakże więc w podobnym „młynie" może Wacek pamiętać, że akuratnie 15 lat temu po raz pierwszy w swym życiu wkładał reprezentacyjną biało-czerwoną koszulkę!

Piętnaście lat... Szmat czasu, pełen wypadków i zdarzeń. Grywał popularny „Wacek" każdej niedzieli: tu mecz klubowy, tam międzyokręgowy, a samych międzypaństwowych aż 29! Niektóre pozostawiły głębokie, niezatarte wspomnienia. Mecz z Turcją w Konstantynopolu — pamięta doskonale; przejażdżka na ośle ulicami egzotycznego miasta utkwiła mu w pamięci. Z pierwszego meczu z Węgrami pozostały natomiast jedynie słabe zarysy. Jak przez mgłę przypomina sobie, że z napadem nie było w porządku, że tylko obrona i Cikowski nie zawiedli...

Przypomina sobie natomiast doskonale swój ostatni mecz reprezentacyjny. Pamięta tę datę 30 września 1930. Pamięta również dobrze swój ostatni mecz w Pogoni: wrzesień 1933. Grał z Warszawianką i strzelił jej cudowną bramkę.

Od tego czasu wycofał się z boisk, od czasu do czasu grywa w old-boyach jeździ namiętnie na nartach i gra w tenisa. Resztę wolnego czasu poświęca z zapałem domowemu ognisku. Wacek Kuchar ma przed sobą wielkie zadanie: jego 11-letnia córeczka Irena musi podtrzymać sportowe tradycje rodziny Kucharów, a ma dziewczynisko duży talent: już dziś jeździ na nartach brawurowo, a nie gorzej i na łyżwach.

Inż. Mieczysław Batsch

Na drugim końcu Lwowa, wśród wagonów i parowozów stoi biały budynek warsztatów kolejowych. Tam odnajdujemy tak popularnego ongiś Batscha, obecnie inżyniera kolejowego i kierownika warsztatów mechanicznych.

Inż. Batsch o pierwszym meczu z Węgrami wie stosunkowo dużo. Pamięta, jak w pierwszych dniach grudnia na śniegiem pokrytych boiskach grano aż trzy mecze treningowe. Snuje nić wspomnień o męczącej przez trzy granice wiodącej podróży.

A sam mecz?

— Nie graliśmy najgorzej — mówi inż. Batsch. Polska była słaba fizycznie, mało lotna, słowem: jakaś dziwnie nieमrawa. Węgrzy mieli przewagę przez cały czas. Że skończyło się tylko na jednej bramce, to wielka zasługa ś. p. Janka Lotha, grającego z niezwykłą brawurą.

Bramkę zdobytą przez Węgrów nie bardzo pamięta. Nie była ona pierwszej marki i coś tam było nie w porządku...

Inż. Batsch rozstał się z Pogonią w r. 1929, w roku dla Pogoni tragicznym, kiedy to lwowianie walczyli o utrzymanie się w Lidze. Ustąpił miejsca młodszym, zdaniem jego lepszym, którzy uratowali wówczas tradycje Pogoni. Obecnie sportem interesuje się o tyle, że jeździ zimą na nartach, latem od czasu do czasu gra w old-boyach, ale meczu całego już nie wytrzymuje. Poza tym z zapałem uczęszcza na mecze Pogoni. Chciał pracować w zarządzie Pogoni, ale „inne czasy — inni ludzie". Z nimi to właśnie nie mógł się zgodzić inż. Batsch i wolał usunąć się w cień.

(Dokończenie na str. 4-ej).

Komunikat Wydziału gier.

Na posiedzeniu d. 28 listopada ustalono ostatecznie skład polskiej drużyny reprezentacyjnej, mającej rozegrać d. 18 grudnia match międzypaństwowy Węgry—Polska w Budapeszcie. Drużyna ta wyjedzie w następującym składzie:

Loth II. (Polonia)

Gintel (Cracovia) **Marczewski** (Polonia)

Styczeń (Cracovia) **Cikowski** (Cracovia) **Synowiec** (Cracovia, kapitan)

Mielech (Cracovia) **W. Kuchar** (Pogoń) **Kałuża** (Cracovia) **Einbacher** (Warta) **Szperling** (Cracovia)

Rezerwa: Bacz (Pogoń), Loth I (Polonia).

Drużyna w powyższym składzie rozegra w Krakowie 2 matche: 4 grudnia z reprezentacją podokręgu bielskiego K. Z. O. P. N. i 8 grudnia z reprezentacją Krakowa. Ustawienie obu drużyn reprezentacyjnych Bielska i Krakowa powierzono Krakowsk. Z. O. P. N.

Komunikat o składzie drużyny, ogłoszony w Przeglądzie Sportowym przed 15 laty, kiedy pismo nasze było organem oficjalnym P. Z. P. N.



INŻ. ZDZISŁAW STYCZEŃ dochował się już dwu małych piłkarzy



WACŁAW KUCHAR



MARIAN EINBACHER



INŻ. MIECZYSŁAW BATSCH

15 lat temu, w Budapeszcie...

Dokończenie wspomnień uczestników meczu Węgry-Polska 1:0



Tadeusz Synowiec

Najstarszy w gronie „jubilatów" to dyr. Tadeusz Synowiec. Pracując w instytucji ubezpieczeniowej nie zapomina o minionych latach, ba on może najmniej odsunął się od sportu, bo jest obecnie czynny w kierownictwie sekcji piłkarskiej Cracovii.

Rozstanie na boisku przyszło w jesieni 1924 roku, w 35 roku życia.

— Geneza pierwszego naszego meczu reprezentacyjnego związana jest ściśle z naszymi dwoma występami przeciw MTK i FTC. Zrobiliśmy tak doskonałe wrażenie, że natychmiast w poniedziałek odbyło się posiedzenie Węgierskiego Związku Piłki Nożnej, na którym zapadła decyzja zaproszenia Polski do Budapesztu.

— Już w połowie października rozpoczęły się przygotowania do meczu. Graliśmy z dwoma teamami 13 i 27 października. Po tych meczach WG i D PZPN ustalił skład reprezentacji, która rozegrała znów trzy mecze, a to w Krakowie z reprezentacja Krakowa. Tak, męczyli nas dosyć.

— O ile starannie przygotowana była drużyna, to z drugiej strony błędem był późny wyjazd.

— W drużynie było nas siedmiu z Cracovii, większość stare wygi pamiętające jeszcze czasy przedwojenne, a jednak trema była straszna. Przecież pamiętaliśmy doskonale te czasy, kiedy szczytem marzeń każdego miało być przywdzianie koszulki z Białym Orłem. Marzyliśmy o tym całe lata, te raz miały ziścić się nasze marzenia.

— Nie trzeba się dziwić, że nie mogliśmy zdobyć się na normalny wysiłek, że nerwy odmawiały posłuszeństwa...

— Gdyby nie ś. p. Janek Loth byłoby bardzo źle. Ten człowiek to był nie tylko wspaniały talent. To był jeszcze człowiek wielkiego szczęścia w grze. Dzięki niemu wynik był zaszczytny.

— Nie zapomnę jednego momentu z meczu. Było to na kilka minut przed pauzą. Sędzia podyktował przeciw nam rzut karny. Zabrał się do niego słynny Fogl. Ruszył w wściekłym tempie, jak lawina spadł na piłkę i strzelił z taką siłą, że trudno to opisać. Loth w bramce aż przykucnął. Piłka na szczęście przeszła nad poprzeczką i spadła bardzo daleko za parkanem.

— Mecz był wspaniały. Grał np. taki Schlosser, jeden z najlepszych graczy, jakich świat wydał. W meczu tym obchodził jubileusz 70-go występu w reprezentacji. Na bankiecie wręczyłem mu pamiątkowy sygnet imieniem PZPN Najlepsza była jednak pomoc węgierska, a szczególnie Blum na lewej i Obitz w środku. Kertes na prawej był już słabszy. Sperling i Einbacher mieli dzięki temu więcej swobody. Mielech i Wacio Kuchar natomiast ani rusz. Blum był nie do przebycia.

Dobrze pamięta te czasy p. dyr. Synowiec. Był zresztą wtedy nie tylko graczem. Był i dziennikarzem. Był redaktorem odpowiedzialnym „Przeglądu Sportowego"...

Józef Kałuża

Siedzieliśmy przy małym stoliczku kawiarnianym. Codzienni towarzysze p. Józefa Kałuży rozmawiali o sprawach potocznych, obok zaś toczyła się rozmowa o piłce okrągłej.

Zbyteczne były pytania o kontakt ze sportem, o barwy klubowe czy też zainteresowanie dla sportu. W tym towarzystwie byłoby to śmieszne.

Wystarczyło napomknąć o temacie, a pan kapitan ruszył z miejsca. Nie było to jednak zwykłe opowiadanie. Mistrz piłki snuł wspomnienia na kanwie teraźniejszości. Mówiąc o tym co było, nie zapominał ani przez chwilę o teraźniejszości. Każde słowo, było nie tylko wyrazem myśli, było też krytyką i oceną.

— Czy pamiętam mecz? — jak wczoraj! Doszedł do skutku, dzięki wynikom Cracovii, która przekonała Węgrów o wartości polskiego piłkarstwa. Przygotowania były solidne, bardzo solidne. Nie było mankamentów. Wtedy gracze palili się do gry!

— Wybór teamu był trafny. Wzięto drużynę Cracovii, którą uzupełniono kilkoma graczami. Nie było z tym żadnych kłopotów. Pewne wątpliwości nasuwała tylko sprawa lewego łącznika. Wysunięto z jednej strony Einbachera, myślano jednak i o kimś innym. Zdaje mi się, że o Batschu...

— Ja „wojowałem" za Einbacherem, gdyż uważałem, że był typem gracza, nadającym się najbardziej do ataku,



JÓZEF KAŁUŻA.

Cracovii. Poza tym był strzelcem. Wszyscy byli stremowani. Einbacher najmniej z nas wszystkich. On stosunkowo najbardziej z nas utrzymał się na normalnym poziomie.

— Czy byliśmy wtedy lepsi niż obecnie? Trudno tak ocenić sprawę! Twierdzę jednak, że Cracovia przy ówczesnym poziomie reprezentowała klasę, której teraz w Polsce nie mamy. Zresztą wtedy stosowaliśmy normalny, ludzki system, a nie „W".

— Dawniej były „ideowe" czasy, były idealne stosunki zarówno między graczami jak i między drużyną a „kierownictwem".

Dr Stanisław Cikowski

Służąca otwierając drzwi ma zdziwiony wyraz twarzy. Na drzwiach wisi przecież wyraźnie tabliczka z napisem:—Dr Stanisław Cikowski przyjmuje w chorobach kobiecych i położnictwie. — Więc niby co ma znaczyć ta męska wizyta i w dodatku we wczesnych godzinach rannych?

Wątpliwości jej rozprasza gospodarz mieszkania. Za chwilę siedzimy w gabinecie i rozmawiamy.

— Pamiętam... pamiętam, mój pierwszy występ na wielkiej arenie. Grałem wprawdzie już w spotkaniach międzynarodowych, ale to był pierwszy mecz międzypaństwowy... Prawda, tak się tym przejąłem, że nie tylko teraz, ale nawet na drugi dzień po meczu nie mógłbym odtworzyć jego przebiegu.

— Zresztą nie tylko ja byłem stremowany. Wszyscy bez wyjątku, a już najbardziej ci, którzy pierwszy raz grali poza granicami Polski. Gdy trzeba było stanąć wobec 35.000 widzów, traciło się głowę. I na tym ucierpiała najbardziej nasza gra!

— Tylko jeden z naszych nie zawiódł, ś. p. Janek Loth. Pamiętam dobrze..., on był fenomenalny, on nas uratował od klęski. Madziarzy grali wspaniale.

Zastanowiwszy się nad wszystkim, nie można powiedzieć, abyśmy zaszczytny rezultat osiągnęli samą tylko ambicją i zacięciem. Musieliśmy stanowczo dać coś takiego, co pozwoliło nam osiągnąć świetny wynik z najlepszym podówczas teamem w Europie.

— Wreszcie pozostało mi w pamięci przyjęcie, wspaniałe, jak tylko jeszcze w Szwecji. Z kolonią polską w Budapeszcie nawiązaliśmy trwałe więzy, które przetrwały długie czasy. Tak, przetrwały czasy piłkarskie...

— Skończyły się one dla mnie definitywnie w roku 1924. Nie miałem już czasu na treningi. W momencie uzyskania promocji zbyt wiele było pracy zawodowej.

— Ostatni raz grałem w piłkę w roku 1925 w czasie ćwiczeń wojskowych w Toruniu. Był tam kurs lekarzy, na którym zorganizowałem drużynę, złożoną z kolegów i wyzwaliśmy TKS, który nie przyjął jednak wyzwania. Wtedy zagraliśmy z Gryfem, będącym wówczas na drugim miejscu w mistrzostwach. Wygraliśmy 9:1, mając takich graczy jak dr. Krupa z Wisły i dr. Ławczowski z AZS-u krakowskiego.

— Obecnie utrzymuję jeszcze kontakt ze sportem, chodzę na mecze, ale nie na ligowe, tam jest za dużo brutalności. Walka o punkty nie interesuje mnie. Prawdziwego sportu szukam w meczach towarzyskich i dlatego chętnie na nie uczęszczam...

Leon Sperling

W „jarzmie małżeńskim" żyje lewo skrzydłowy reprezentacji p. Leon Sperling. Nawet na małą rozmówkę w kawiarni towarzyszy mu małżonka.

— Pamiętam doskonale skład i przygotowania do meczu. Były bardzo dokładne, może nawet o wiele dokładniejsze niż obecnie. Mecz rozegraliśmy w sezonie spóźnionym, gdyż w połowie grudnia, a treningi odbywały się na śniegu i mrozie. Pierwszy mecz trening odbył się na boisku Makkabi przy 20 stopniach mrozu. W pewnym momencie dostałem piłką w nos, a gdy chwyciłem się ręką nie mogłem nosa objąć. Przerażony myślałem, że nos spuchł tak strasznie. Okazało się, że nos był normalny, tylko ręka zupełnie zgrabiała. W takich warunkach trenowaliśmy najpierw w Krakowie, potem we Lwowie.

— Pod kierownictwem prof. Weyssenhoffa wyjechaliśmy do Budapesztu. Straszna to była podróż. Jechało się półtorej doby. Połączenia były fatalne, Czesi mieli porachunki z Węgrami, — skupiło się na naszych kościach. — Co kilka godzin trzeba było przesiadać i czekać...

— W czasie jednego z postojów, w Parkanach, czy Żlinie wybraliśmy się na przechadzkę. Dla rozruszania kości postanowiono urządzić bieg przez miasto. Kierownik nasz p. Weyssenhoff zaproponował nawet rozegranie zawodów o nagrodę. W czasie biegu mieliśmy trenować „główki", a to w ten sposób, że przebiegając obok parkanu każdy miał uderzyć głową w parkan, kto uderzy najmocniej miał dostać paczkę czekolady.



LEON SPERLING

— Ponieważ była noc, ciemno wokoło, postanowiłem spłatać figla. Gdy się znalazłem obok parkanu, przytknąłem głowę do desek, a równocześnie wyrżnąłem z całych sił butem w deski, aż zatrzeszczały. Komisja uznała mnie zwycięzcą i byłbym dostał czekoladę, gdyby nie Kałuża, który zwąchał w tym coś nieczystego i wniósł protest. Unieważniono „konkurs" i wróciliśmy do pociągu.

— Mecz nastąpił po kilku godzinach snu, tak, że byliśmy zmęczeni. Mimo to graliśmy nadzwyczaj ambitnie, jakkolwiek wszyscy byli dalecy od formy „krajowej".

— Pamiętam jak dziś, że Marczewski schodząc po meczu z boiska mówił do nas: „Chłopcy, trzeba się trzymać po pauzie, żeby tylko utrzymać ten wynik do końca". Nie wiedział, że mecz już się skończył.

— W roku 1932 grałem jeszcze w reprezentacji Krakowa przeciw Pradze potem grałem w 1933. Na więcej nie starczyło sił i czasu.



DR STANISŁAW CIKOWSKI

Inż. Zdzisław Styczeń

Dobrze jest, że jubileusz ten wypadł na początku zimy. Gdyby tak wypadł np. w czerwcu trudno byłoby uchwycić p. Inż Zdzisława Stycznia, referenta budownictwa zarządu miejskiego w Krakowie. Byłby napewno gdzieś przy robotach. Teraz siedzi przy biurku i sięga do skarbnicy wspomnień.

— Mogliśmy wygrać — brzmi rewelacyjnie początek. Ale co z tego, Kałuża „zawalił" z czterech kroków taką pozycję, że niech piorun strzeli.

— Wszyscy robili co mogli. Loth był dobry, bardzo dobry, „załapywał" takie strzały, że murowane bramki. Mimo to wszyscy mieliśmy trochę pecha, z początku były takie dwie pozycje, jakie nie powtarzają się często. Kałuża dostał dobrą piłkę, przedryblował backa i wywalił w aut. Mimo świetnej formy Węgrów i my graliśmy dobrze. Skład był szczęśliwie zestawiony i gdyby trochę szczęścia więcej, to byłby remis.

— Nie wolno zapominać o ciężkiej podróży, o bieganiu z wagonu do wagonu. Na niektórych stacjach trzeba było pędzić i wskakiwać do ruszającego pociągu. Przez całą podróż mówiło się o meczu a każdy dodawał „żeby nam ino gola nie zrobili".

— Z Węgrami spotkałem się jeszcze na Olimpiadzie w Paryżu i „nie chwaląc się" byłem najlepszy na boisku, szczególnie do pauzy. Potem wypompowałem się. Nie powinniśmy byli przegrać 5:0.

— Przestałem grać po meczu z Turcją. Miałem jakiś czas kostkę w gipsie. Na mecze rzadko chodzę, bardzo rzadko. Mam za to dwóch synów, 10-letniego Zenona i 3-letniego Andrzeja. Kopią szelmy pierwszorzędnie. Zobaczy pan, oni jeszcze zagrają...

Arch. Ludwik Gintel

Połowa słynnego duetu „Fryc-Gintel", żelazny obrońca w minionych latach p. Ludwik Gintel jest z zawodu inżynierem. W lecie trudno go złapać, gdyż przebywa przeważnie na rusztowaniach prowadząc prace budowlane. Z nastaniem zimy, częściej zagląda do kawiarni, tym bardziej, że również należy do klubu „żonatych".

— Co zostało z lat minionych w pamięci? Jakieś porwane strzępy...

— Najpierw więc treningi w Krakowie... — śnieg, potem wyjazd — trudna podróż, w końcu mecz.

— Drużyna ogromnie zdenerwowana... Węgrzy najlepsi w Europie, dużo lepsi od Austrii... Wszyscy straszyli tymi Węgrami... Pozsony, trener Cracovii szczególnie dużo opowiadał o „węgierskim niebezpieczeństwie". Tak się tym bractwo przejęło, że dopiero 20 minut przed końcem graliśmy normalnie.

— Jeden człowiek uratował sytuację — wspaniale grający ś. p. Janek Loth — bramkarz — cudo. Poza tym wszyscy niżej przeciętności.

— Węgrzy wspaniali — łącznicy Schlosser i Molnar grali jak z nut — gnietli nas przez cały czas, — to też nie brakło roboty w obronie...

— Wszystko było serdeczne — zarówno kolonia polska jak i sami Węgrzy — lokale w Budapeszcie oglądane po meczu wywarły też doskonałe wrażenie.

— Wszystko ma jednak swój koniec. Skończyła się i kariera obrońcy, po 12 meczach w reprezentacji. Dla braku czasu trzeba było w roku 1930 wziąć rozbrat z piłką. Chodzi się czasem na mecze, ale rzadko. Trzeba bowiem pamiętać o jednym. W zawodzie budowniczego sezon przypada równocześnie z sezonem piłkarskim.



LUDWIK GINTEL

Pierwsza reprezentacja Polski

Pod takim tytułem podał „Przegląd Sportowy" w grudniu 1921 roku informacje osobiste o piłkarzach, którzy pierwsi włożyli koszulki z Orłem Białym. Oto wyjątki stamtąd:

●

Mielech Stanisław Feliks, lat 28, żonaty, kapitan W. P., grywa od roku 1907, dla Cracovii czynny był 153 razy (!)

●

Kuchar Wacław, lat 25, por. W. P., grywa w piłkę od.... 8-go roku życia, a w Pogoni I-ej od 1912 r. Rekordzista Polski w skoku w wyż i biegu 800 mtr.

●

Kałuża Józef, lat 25, urzędnik pryw., gra od 1909 r., a w Cracovii od 1911 r., przy czy strzelił 297 bramek.

●

Einbacher Marian, lat 21, urzędnik pryw., gra od 1910 r., a w Warcie od 1914 r.

●

Sperling Leon, lat 21, urzędnik pryw., gra od 11 roku życia, zaczął w Jutrzence, potem przeniósł się do Cracovii.

●

Styczeń Zdzisław, lat 27, kandydat budownictwa, grywa od 12 roku życia. Jako pomocnik strzelił dla Cracovii 32 bramki.

●

Cikowski Stanisław, lat 22, kandydat medycyny. Gra od 1910 r., w Cracovii od 1916 roku.

○

Synowiec Tadeusz, lat 32, dziennikarz (ówczesny redaktor Przeglądu Sportowego), absolwent Uniw. Jagiel. Od roku 1910 gra w I Cracovii, a w trzy lata potem jest kapitanem „dożywotnim".

Loth Stefan, lat 26, por. W. P., student Politechn. Warsz., gra od 1906 r., w Polonii od 1917.

●

Gintel Ludwik, lat 22, uczeń szkoły budownictwa, gra od 1911 r., najpierw w Jutrzence, potem w Cracovii. Nigdy nie został napomniany przez sędziego (!).

●

Marczewski Artur, lat 25, technik maszynowy, gra od 12 roku życia najpierw na środku ataku w Szturmie, w Turystach (Łódź), obecnie w Polonii (Warszawa).

●

Loth Jan, lat 21, ppor. W. P., gra od 1910 r., również jako środkowy napastnik. Strzelił dla Polonii 44 bramki.

●

Batsch Mieczysław, lat 21, stud. Politechn. (Lwów), gra od 1915 r. w Pogoni.

●

Jak widzimy dzisiaj, żadnemu z uczestników tej drużyny piłka nożna nie przeszkodziła w zakończeniu studiów naukowych, czy też nie zahamowała awansu na innych szczeblach pracy zawodowej.

Mimo, że byli znakomitymi piłkarzami, potrafili wygrać również i swój los życiowy, zajmując stanowiska do których dążyli za młodu!

Materiał do całości wspomnień o meczu Polska — Węgry zebrali i opracowali p. p.: R. Gehorsam, M. Kobiak, J. Erdman, i M. Strzelecki.

Z teki medycyny sportowej

Serca sportowców

Jednym z bardzo ważnych organów ciała ludzkiego jest serce. Jest to potężna maszyna, pompa ssąco-tłocząca, która pracuje, dopóki żyje organizm. Ustanie pracy serca nie powoduje natychmiastowej śmierci (topielcy)—jest to jednak moment poprzedzający bezwzględną śmierć ustroju.

Serce człowieka uprawiającego sport, a więc będącego stale w warunkach ruchu — bez względu na jakość sportu — bierze żywy udział w wysiłkach fizycznych. Zresztą czyż tylko serce pracuje na przykład u biegacza poza mięśniami. Nie! pracuje cały organizm, którego siły skierowane są w pewnym ściśle określonym kierunku. Zwiększona praca płuc, w krótkich biegach pokrywa głód tlenowy. Zwiększona jest praca również i innych narządów.

Serce pracujące w każdym wysiłku fizycznym — w pewnych warunkach zwiększonych wymagań mięśni u sportowca potrafi się adoptować w swej pracy. Wskutek tego przystosowania się mamy serca sportowe. Serca te zawsze objętościowo różnią się od serc ludzi niewytrenowanych, lub nie uprawiających wogóle sportu.

Zwiększenie objętości mięśnia sercowego zależy od ustroju i od okresu trwania uprawianego sportu, poza tym od własności konstytucjonalnych i kondycjonalnych sportowca.

Wspomniałem już w poprzednim artykule o t. zw. sercu małym kropelkowatym. Jest to pewnego rodzaju nieprawidłowość rozwoju związana z konstytucją danego osobnika. Sportowcy mający tego typu serce — są to ludzie o krótkiej szyi, „schowanej w ramiona", barczyści. Cera u nich jest delikatna, typ uwłosienia kobiecy (słaby zarost etc.). Ludzie ci mają wyrobione mięśnie i mogą mieć dobrze opanowaną technikę w pewnym okreslonym kierunku sportu.



PRZEKRÓJ SERCA NORMALNEGO

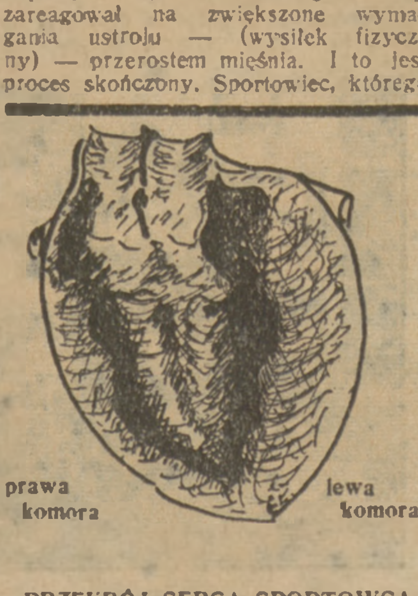
Takim jednak sportowcom należy bezwarunkowo wystrzegać się uprawiania walk zapaśniczych, a nie raz i boksu — szczególnie należy eliminować z walk bokserskich. — Zaprawa indywidualna bokserska jest wskazana.

Istnieją także rozszerzone serca lub serca z przerośniętym mięśniem sercowym. Wspólną cechą jest powiększenie w wymiarach. Należy ściśle jednak odróżniać te dwie rzeczy. Rozszerzenie serca oznacza zwiększenie objętościowe jam, komór i przedsionków, przerost serca nie oznacza zwiększenia objętości jam sercowych, lecz zwiększenie objętościowe *mięśnia sercowego*.

Normalne wymiary serca ustalonego w swoim rozwoju są następujące: podłużny 13 — 15 cm, poprzeczny 9—15 cm. Wahania są zależne od wieku, płci względnie innych wpływów czy wewnętrznych, ustrojowych lub zewnętrznych.

Serca sportowe — to serca z przerośniętym mięśniem sercowym. Nie jest to wada organiczna. Serca takie bywają różne w swoich wymiarach — przeciętnie podłużny wymiar wynosi 14 — 18 cm, poprzeczny od 10 — 16 cm. Istnieją odchylenia w dość nawet dużych granicach.

U osobników dobrze wytrenowanych — każdy wysiłek fizyczny nie daje już żadnej zmiany w sercu. Nastąpiła bowiem przez regularny wysiłek adoptacja mięśnia sercowego, który zareagował na zwiększone wymagania ustroju — (wysiłek fizyczny) — przerostem mięśnia. I to jest proces skończony. Sportowiec, którego



PRZEKRÓJ SERCA SPORTOWCA z widocznym przerostem lewej komory.

serce jest przerośnięte, jest zdrowym człowiekiem. Charakterystyczną cechą współistniejącą w takim przypadku jest bradykardia — czyli zwolniona akcja serca, zawsze jednak tętno jest prawidłowo napięte i wypełnione. Pamiętamy jeszcze dobrze sławnego biegacza fińskiego Nurmi'ego. Otóż u tego sportowca tętno wynosiło 46 uderzeń na minutę. — Takie serce sportowe nie „męczy się" szybko, w zwiększonych zaś wymaganiach ustroju — idzie mu zawsze „na rękę".

U osobników wytrenowanych nie mamy nigdy rozszerzenia serca. Stwierdzono nawet, że pod względem objętościowym występuje niejednokrotnie zmniejszenie się komór sercowych. (Martines Ratti, Atti del Congr. intern. di Med del Sport — Torino, Roma 1933).

Są wypadki i to nie rzadkie, że po wysiłkach dużych u niezaprawionych mamy powiększenie objętości komór. Jest to nie raz objaw przemijający, pewnego rodzaju jakby chwilowej, przymusowej adaptacji serca na zwiększone wymagania ustroju.

Jeżeli osobnik taki w przypadku powiększenia serca nie używa wysiłków fizycznych — serce powoli wraca do normy.

Najczęściej w życiu spotykamy powiększenia serca na tle przerostu mięśnia sercowego. U sportowców jest to cecha dobra, jeżeli naturalnie przerost ten nie powstaje wskutek niewydolności w krążeniu. Serce sportowe — to serce duże. Przerasta szczególnie komora lewa, choć w części także następuje i przerost prawej komory. W przypadku serca dużego, sportowego, jeżeli odrzucimy istnienie pewnych anomalji organizmu i jego tuszy—obserwujemy za pomocą wzroku czy dotykiem *uderzenia koniuszkowe serca*.

Jest to objaw, który każdy ze sportowców na pewno u siebie zauważył, polegający na unoszeniu się i zapadaniu powierzchni ciała w V przestrzeni międzyżebrowej po stronie lewej i w linii środkowo-obojczykowej. Ruchy skurczowe i rozkurczowe są tak silne w sercu sportowym, że skurcze te przenoszą się na ścianę klatki piersiowej.

Serca piłkarzy w 95 proc. wykazują przerost mięśnia sercowego w obu wymiarach. Zauważono jednak (badania Attini i P. Bani), że po krótkotrwałym wysiłku wymiary serca zmniejszają się. Po wysiłku długotrwałym — meczu piłki nożnej — wymiary serca zwiększają się. Stały zaś wysiłek prowadzi do przerostu mięśnia.

Reasumując stwierdzić należy, że serce bierze czynny udział narówni z aparatem ruchowym we wszystkich formach sportu. Należy jednak pilną zwracać uwagę, aby przystosowanie serca przy zwiększonej pracy organizmu — odbywało się powoli.

Na powolne, zdrowe kształtowane się sportowego serca wpływa stopniowa, racjonalnie przeprowadzona zaprawa.

E. Ł. lek.

WIELKA TRÓJKA: Krauser, Grabowski, Szczerbiński

Kroczy na czele zapaśnictwa światowego

Londyn, w grudnia

Środa wieczór. W moim kalendarzu sumiennego korespondenta sportowego data ta oznacza cotygodniową wycieczkę do Mekki entuzjastów zapasów Lane's Club na „all-in wrestling".

Powoduję się w tym również względami patriotycznymi. Zapaśnictwo bowiem, w swych wszystkich odmianach—walka grecko-rzymska, walka wolno-amerykańska (catch-as catch-can) i wreszcie „all-in wrestling", to chyba jedyny sport (poza... łucznictwem), w którym Polacy są bezwzględnie najlepsi na świecie.

Wspaniałe tradycje Pytlasińskiego, Stanisława Cyganiewicza, Sztekkera przeszły obecnie na nowych mistrzów: Krausera, Grabowskiego i Nowinę-Szczerbińskiego. Zmienili się mistrzowie, zmienił się również styl walki. Walka grecko-rzymska straciła bardzo na popularności. Jest ona za mało szybka, za mało ekscytująca. Utrzymała się obecnie (mam tu na myśli sport zawodowy), jedynie w Polsce i w Niemczech. We wszystkich innych krajach kwitnie styl wolno-amerykański, a w Anglii nieco brutalniejsza odmiana tego stylu — „all-in wrestling".

W tego rodzaju walkach zapaśnik dawnej szkoły, z olbrzymim brzuchem, spędzający czas przy piwie w restauracji, nie ma najmniejszych szans. Zapaśnicy w walce wolno-amerykańskiej muszą tak jak bokserzy ciągle trenować, muszą być nieczuli na uderzenia, silni, szybcy, zwinni, sprytni. Waga jest potrzebna, ale nie waga olbrzymich gór tłuszczu, jak u dawnych mistrzów, ale waga muskułów. Przy tym, tak jak w boksie, jest tu podział na kilka kategoryj i walczyć mogą ze sobą jedynie zawodnicy, znajdujący się w tej samej klasie.

Ale dość tych informacji teoretycznych. Poszedłem w środę podziwiać nową gwiazdę „all-in wrestling", naszego świetnego zapaśnika, olbrzyma Leona Grabowskiego, który występuje tu jako „Leon Ketchell". Po krótkotrwałej karierze bokserskiej, Grabowski powrócił do zapaśnictwa. Przebywa obecnie stale w Londynie pod opieką p. Brańskiego, managera prawie wszystkich polskich zapaśników. Trenuje go najlepszy obecnie zapaśnik świata, mistrz Europy, Max Krauser.

Walka środowa była trzecim występem Grabowskiego w Anglii. Poprzednie dwa spotkania wygrał przez k. o. (w walce wolno-amerykańskiej można bowiem znokautować przeciwnika, tylko że nie uderzeniem pięści, lecz przedramienia, lub też wyrzuceniem go poza ring). W środę przeciwnikiem Grabowskiego był najsilniejszy zapaśnik angielski, Rex Steele. Pierwsze to spotkanie skończyło się nokautem.

Po skończonych walkach udaliśmy się niezwykle solidnie na kawę, albowiem obaj zapaśnicy są w ostrym treningu. Wówczas to „Leonek" oświadczył mi, że jest skłonny do daleko idących wynurzeń.

— Jakże się to stało, iż porzucił pan Amerykę, boks i powrócił do naszej starej Europy? — pytam, korzystając skwapliwie z oferty naszego „Carnery".

— Porzuciłem boks, ponieważ rozczarowałem się. Rozczarowałem się nie tyle do samego sportu, ile do ludzi, którzy nim kierują, do managerów i do komisji bokserskich. Po przyjeździe do Anglii zawarłem kontrakt na dziesięć lat z Harry Levinem. Z początku wszystko szło dobrze. Trenowałem usilnie pod okiem mistrza Imperium Brytyjskiego, Larry Gainsa. Po kilku miesiącach wyjechałem do Ameryki. Pierwsze dwa spotkania wygrałem błyskawicznie przez k. o. (choć w Polsce krążyły pogłoski, iż jedno z nich przegrałem). Publiczność amerykańska zaczęła się mną interesować. Byłem bowiem największym bokserem, jaki występował w Ameryce na ringu.

Ale moje rozmiary przysporzyły mi tylko kłopotu. Komisja bokserska, przestraszona tymi niespodziewanymi zwycięstwami nieznanego boksera, orzekła, iż wolno mi walczyć tylko ze specjalnie dobranymi partnerami, dla zwykłych bokserów mam bowiem... za długie ręce! Ta decyzja położyła naturalnie kres moim marzeniom o wielkiej karierze bokserskiej, gdyż niewielu znalazłoby się przeciwników mojego wzrostu.

Na dodatek przekonałem się, iż mój manager mnie nabiera. Za dwie walki, stoczone przy wypełnionych salach, dostałem tylko 10 dolarów! W tych warunkach nie chciałem dłużej pozostać w Ameryce. Stoczyłem jeszcze jedną zwycięską walkę i zachęcony obietnicą meczu z olbrzymim bokserem angielskim Jackiem Petifferem, wróciłem do Anglii.

— A co pana skłoniło do ostatecznego porzucenia boksu? — pytam się dalej.

— Po przyjeździe do Londynu przekonałem się, iż aby dojść do wielkiej klasy w boksie, potrzeba mi jeszcze wielu lat uciążliwego treningu, z marnymi bardzo widokami zarobkowymi. Pokłóciłem się ostatecznie ze swoim managerem.

Wtedy za namową Brańskiego i Krausera powróciłem do zapaśnictwa. I nie żałuję tego zupełnie. W tym sporcie mam o wiele większe szanse. Przez 3 tygodnie walk w Londynie zarobiłem więcej, niż podczas sześciu miesięcy mej kariery bokserskiej. A z Petifferem i tak będę walczył. On również porzucił boks i wziął się do zapaśnictwa. Spotkanie nasze odbędzie się w ramach wielkiego jednodniowego turnieju w londyńskiej Olimpii 18 grudnia — zakończył swoje zwierzenia Grabowski-Ketchell.

Na tym samym turnieju główną walką dnia będzie spotkanie o tytuł mistrza Europy w walce wolno-amerykańskiej na rok 1936, pomiędzy naszym mistrzem Krauserem, a francuskim Kanadyjczykiem Lefebrem. Krauser zdobył ten zaszczytny tytuł już dwukrotnie i ma wszelkie szanse na ponowne zwycięstwo. Jest on bowiem obecnie uważany za bezwzględnie najlepszego zapaśnika na świecie. Jako trzeci Polak wystąpi w Olimpii Nowina-Szczerbiński, który stoczy walkę w wadze pół-ciężkiej z Kanadyjczykiem Bob „Legs" Langevin, którego nogi są zaasekurowane na sumę miliona dolarów.

Jerzy Sokołów

2:14 zdarza się i Niemcom

Najsilniejsza, po za wagą lekką i ciężką reprezentacja bokserska Niemiec, rozegrała mecz międzypaństwowy w Belfaście z Irlandią, przegrywając go w katastrofalnym stosunku 2:14. Jedyne zwycięstwo odniósł Baumgarten w wadze średniej, bijąc Boyda. W wadze muszej mistrz olimpijski Kaiser poddał się z powodu kontuzji oka.

Inne wyniki: waga kogucia: Mc Allister bije Rappsilbera waga piórkowa: Gernon bije Minera, lekka: Kelly bije Dixkesa, półśrednia: Evenden bije Muracha, półciężka: Magill bije Vogta, waga ciężką Lydon bije Schnarrego.

18 sekund trwało spotkanie Joe Louisa, rozegrane w mieście rodzinnym Walasiewiczówny, Cleveland. Przeciwnik jego Simms padł od pierwszego ciosu: lewego sierpa w szczękę.

Mecz Neusel — Baer odbędzie się ostatecznie 15 marca w Londynie.

ZNALEZIONO...

Drużynie reprezentacyjnej Ligi angielskiej niezbyt się powodziło na początku sezonu Komitet selekcyjny, chcąc odmłodzić drużynę, wystawił najpierw na próbę zupełnych nowicjuszy: Irlandia wygrała 3:1. Eksperyment został powtórzony na meczu z Walią — Anglia przegrała 0:2. Wówczas to zdecydowano się zwrócić do starych. Okazało się to zbawienne, ponieważ Anglia pobiła Szkocję 2:0.

Następnego dnia ukazało się w dzienniku angielskim ogłoszenie.

Znaleziono po kilkunastu miesiącach poszukiwań na terenie Evertonu wczoraj po południu zaginioną drużynę piłkarską Anglii.

FACHOWIEC

Portsmouth, czołowy klub ligi angielskiej ma za prezesa człowieka, który kolejno był graczem, kapitanem drużyny, trenerem, manażerem i członkiem Zarządu. To też p. Blyth zna się na rzeczy i nie jest łatwo go nabrać.

Pewnego sobotniego popołudnia Portsmouth grał w Bolton. Po meczu jeden z graczy, pochodzący z tego miasta, poprosił o krótki urlop. Blyth udzielił mu go pod warunkiem, że gracz wróci do Portsmouth w niedzielę wieczorem.

W niedzielę zamiast gracza nadeszła depesza:

„Spóźniłem się na pociąg, wracam w poniedziałek".

W poniedziałek z samego rana gracz przedstawił się Blythowi i długo tłumaczył przyczyny opóźnienia. Zaspał i nie zdążył na pociąg...

Blyth wysłuchał go cierpliwie i odpowiedział:

„Następnym razem, gdy obudzi się pan zapóźno, aby zdążyć na pociąg, niech pan nie zawiadamia o tym depeszą, wysłaną na 20 minut przed odjazdem pociągu".

Od tego czasu ów gracz nigdy już nie zaspał odjazdu pociągu.

Opary nad kotłem zakopiańskim

Narciarski Okręg Podhalański w kłótni o... 70 złotych

„Sprawa okręgu podhalańskiego" jest to upiór, który od lat szeregu straszy w polskim narciarstwie. I już w jesieni wydawało się, że upiór został zaklęty. Obecnie, w innej formie zaczyna straszyć na nowo.

Zagadnienie okręgu podhalańskiego jest w istocie swej dość proste. Jest to zespół organizacyj sportowych, których zawodnicy stoją na znacznie wyższym poziomie od innych polskich zawodników, a życie sportowe tętni, lub tętnić powinno znacznie żywiej, aniżeli w innych środowiskach narciarskich Polski. Stąd pewne odrębności w stosunku do innych okręgów.

PZN uznawał to zawsze i, aczkolwiek ogół narciarstwa nie był tym faktem zachwycony. Zakopane było zawsze przedmiotem starań i wydatków Związku.

Mimo tych przywilejów nie było odpowiedniej harmonii między Związkiem a zespołem działaczy zakopiańskich, którzy stali na czele Okręgu. Przyczyny były proste. Leżały one w niemożności pogodzenia ogólnego i objektywnego poglądu Związku na sprawy narciarstwa z dość ciasnym i szowinistycznym klubowem nastawieniem leaderów zakopiańskich i z osobistymi ambicjami niektórych „działaczy" miejscowych. Konflikt taki jest rzeczą powszechną, jest jedną z największych plag polskiego sportu.

Trudno tu szczegółowo analizować i przedstawiać konflikt Związku z Okręgiem. Przechodził on szereg faz, szereg razy Związek ustępował ze swego stanowiska, zaznaczając, że nie ma żadnych ambicji w kierunku przewodzenia na Podhalu, że żąda tylko porządku i planowej pracy. „Porozumienia" nie trwały dłużej niż kilka tygodni, rozbijały się, bo nie wygasały źródła—ciasne interesy klubowe i ambicje osobiste.

W jesieni 1935 r. doszło po pertraktacjach znów do porozumienia. Związek zlecił Okręgowi organizowanie mistrzostw, odstąpił mu dochody ze skoczni na Krokwi przesłał subwencje. Na skutek nieodpowiedzialnego postępowania niektórych działaczy, Okręg w przededniu niemal mistrzostw postawił Związek wobec faktu, że mistrzostw Polski organizować nie będzie i że zawodnicy zakopiańscy zbojkotują zawody o mistrzostwo Polski. Związek miał dość siły, by przeprowadzić zawody, a bojkot okazał się poronioną próbą warcholstwa. W rezultacie sprawy Okręgu poprowadził komisarz.

W jesieni 1936 r. okazało się, że są jednak w Zakopanem organizacje narciarskie, posiadające dostateczne zrozumienie dla społecznych zadań sportu. Na walnym zgromadzeniu Okręgu wybrano zarząd, z którego wyeliminowano najbardziej zapalonych zwolenników walki ze Związkiem. Nowy zarząd otrzymał poparcie i rozpoczął swą pracę. Po miesiącu stanął wobec niemożliwości jej kontynuowania, albowiem dwa największe kluby Wisła i S.P.T.T., na tle rozdziału subwencji w sumie... 70 zł doprowadziły do rozbicia Okręgu.

Kluby o nastawieniu społecznym Sokół, Strzelec i Harcerski K. N. złożyły deklarację, że występują z Okręgu, ponieważ dwa wielkie kluby sportowe wykorzystują swą przewagę liczebną dla przeprowadzenia demonstracyjnych wniosków.

Faktycznie więc okręg podhalański nie istnieje dzisiaj. Eksperyment polityki, która chciała wykazać, że Okręg współpracujący z PZN nie jest w stanie utrzymać się, udał się. Może rzeczywiście Okręg w Zakopanem nie ma racji bytu, może rzeczywiście środowisko zakopiańskie potrzebuje innej formy organizacyjnej.

Są to wdzięczne tematy do rozważań dla zarządu PZN-u. Nie jest tajemnicą, że istniały w łonie Rady Narciarskiej silne prądy, zmierzające do zlikwidowania Okręgu i utrzymaniu rządów komisarskich. Zarząd PZN stanął jednak raz jeszcze na stanowisku, że istnieją jednak na terenie zakopiańskim elementy, które potrafią przenieść interes ogólny nad ciasny widnokrąg klubowy. PZN miał rację. Tylko, że dziś te elementy pozytywne znajdują się poza okręgiem.

KOMISARYCZNY ZARZĄD OKR. PODH.

Po przyjęciu do wiadomości rezygnacji zarządu Okr. Podhalańskiego P. Z. N., zarząd Polskiego Zw. Narciarskiego zamianował następujący nowy zarząd okręgu:

prezes — Szabenbeck. Członkowie: inż. Bieńkowski, Fr. Bujak, dyr. Kasztelewicz, inż. Madejski, Pankow, inż. Papier, Rozmus, inż. Schiele, red. Siemianowski, inż. Stachowicz i dr. Witeszczak.

TRENER JEST, ALE W STYCZNIU

Norweski Zw. Narciarski w odpowiedzi na list P. Z. N., zaproponował na trenera polskich narciarzy — Christiana Lingsol'a. Lingsol mógłby przybyć do Polski dopiero w połowie stycznia, co komplikuje decyzję P. Z. N. Decyzja ta zapadnie w tych dniach.

ZAWODY NARCIARSKIE W KRYNICY

Sekcja narciarska KS. ZS. Jaworzyna w Krynicy zorganizowała po raz drugi w bież. sezonie zawody narciarskie, tym razem na trasie 14 klm. dla mężczyzn i 4 klm. dla juniorów.

Trasa prowadziła z łąki za „Iwonką" przez szczyt Bukowiny (920 mtr. n. p. m.), do Nowej Wsi i z powrotem. Różnica wzniesień około 500 mtr. Wyniki: 1. Tokarczyk g. 16 min. 58 sek. 2. Malinowski 1 g. 18 min. 45 sek. 3 Włoch 1 g. 19 min. 4. Górski, 5. Gałyk. Startowało 22 zawodników, wyłącznie z sekcji narc. Jaworzyny.

Juniorzy mieli do pokonania różnicę poz. około 100 mtr., przyczem zwyciężył Wątroba z czasem 32 min. 46 sek., 2. Zieliński 34 min. 05 sek., 3. Sieja 34 min. 13 sek. 4. Wojna, 5. Narożny. Bieg ten cieszył się dużym powodzeniem u młodzieży, której zebrało się na starcie przeszło 30 osób.

Zawodami kierowali, sprawnie, p.p. Iwański, Czapliński i Kryński. (No)

ŚLĄSK SZYKUJE SIĘ DO MISTRZOSTW

Do Katowic przyjechał delegat PUWF, p. inż. Kuchar, który wraz z naczelnikiem wydziału wojskowego przy Urzędzie Wojew. Śląskim dr. Roblem udał się do Wisły na Śląsku Cieszyńskim w celu zadecydowania robót odnośnie do przystosowania skoczni w Głębcach do bliskich mistrzostw narciarskich. Roboty nad „usprawnieniem" skoczni rozpoczną się w dniach najbliższych. (hr)

Wielka burza

wokół małej piłeczki

ŁÓDŹ, 16 grudnia 1936 r.

W nadchodzącą niedzielę obradować będzie w Łodzi Walne Zgromadzenie tenisa stołowego

Dookoła tego sportu stworzono niestety szkodliwą atmosferę. Powstała ona bezpośrednio po powrocie drużyny z Pragi z mistrzostw świata, kiedy zawieszony został w czynnościach przez Zarząd P. Z. T. S.-u kapitan związkowy p. Ajzenberg z Warszawy w związku z „aferą" łapówkową drużyny polskiej.

Na zlecenie Związku Związków Sportowych, do którego natychmiast po ukazaniu się „rewelacji" P. Z. T. S. się odwołał, przedstawiając całokształt sprawy, powołana została komisja dyscyplinarna dla zbadania „afery praskiej". Skład komisji tworzyli: zastępca Kierownika IV Okr. Urzędu PF. i PW. w Łodzi, mjr. Piwowar, kier. ref. wyszkoleń. przy IV Okr. Urz. WF. i PW. p. kpt. Dobrski i z ramienia PZTS, wice-prezes mec. Jakobson.

W wyniku przesłuchania zainteresowanych, zbadania wszystkich aktów, odbycia kilku posiedzeń, Komisja złożyła wyczerpujący protokół na 14 stronach maszynowego pisma, stwierdzający szkodliwą działalność p. Ajzenberga dla sportu polskiego; komisja wystąpiła jednocześnie z wnioskiem, do czego w myśl instrukcji Z. Z. była upoważniona, o dożywotnią dyskwalifikację p. Ajzenberga i rozciągnięcie jej na wszystkie związki sportowe.

Zarząd zatwierdził wszystkie wnioski Komisji, zawiadomił o tym Związek Związków, a komunikatem powiadomił podległe mu okręgi i kluby.

Było to przed kilku tygodniami i znów, jakby w odpowiedzi na stanowisko władz PZTS tu i owdzie urabiana jest nieodpowiedzialna opinia, która szkodzi dobremu imieniu ping-ponga polskiego.

Prawie że cały czas swej kadencji uwaga PZTS-u musiała być niestety skupiona na „skandalu praskim" z oczywistą szkodą dla innych ważnych dla rozwoju tenisa stołowego spraw. Ciągłe borykanie się z trudnościami finansowymi też nie sprzyja normalnym warunkom pracy. Budżet Związku oparty jest na kilku złotowych składkach rocznych klubów, przyczym ze względów propagandowych nowo wstępujące kluby są albo wogóle zwalniane z opłat, albo składkę mają zredukowaną do 2.50 zł rocznie(!).

Gdyby te świadczenia na rzecz związku wpływały regularnie, rozmach pracy związku w kierunku rozwoju wwyż i wszerz byłby z pewnością okazalszy, ale cóż, kiedy n. p. tak liczny w kluby okręg warszawski od 3-ch lat nie wpłacił do związku ani jednej złotówki(!), sprawozdanie kasowe z mistrzostw Polski, po niezliczonej ilości upomnień przysłał dopiero po 8-miu miesiącach(!).

Wogóle praca okręgu warszawskiego jest tak pojmowana, że zanosi się na wyznaczenie komisarza, choć do walnego zgromadzenia PZTS. pozostało zaledwie kilka dni. WOZTS bowiem nie uszanował decyzji PZTS-u w sprawie p. Ajzenberga, a nie zorientowane walne zgromadzenie WOZTS-u wybrało go znów do swych władz(!). Ta „fronda" spotkała się z natychmiastowym przeciwdziałaniem i WOZTS został wezwany w terminie czterodniowym do posłuszeństwa.

Wniosek Warszawy o przeniesienie siedziby Związku z Łodzi do stolicy został przez władze łódzkie postawiony na porządku dziennym zebrania, choć były podstawy, aby go pominąć milczeniem. Jest jeszcze wniosek Zarządu PZTSu o przeniesienie siedziby ale dopiero w przyszłym roku, aby przygotować okręg, w którym ewentualnie przyszłe władze się znajdą, do tej pracy.

PZTS. sam z własnej inicjatywy zwrócił się przed kilku tygodniami do wzorowo prowadzonego okręgu krakowskiego o przyjęcie władz centralnych, spotkał się jednak z odmową, gdyż Kraków jest zadowolony z funkcjonowania aparatu łódzkiego. Sądząc z tego demonstracyjny wniosek warszawski nie ma szans przejścia.

Zebranie zapowiada się więc burzliwie.

M. Lip

Poznań

SPOTKANIE MŁODZIKÓW WARTY I HCP dało w poszczególnych walkach następujące wyniki: W papierowej Balcer (HCP) pokonał Długiego (Warta), a Korcz (HCP) nierozstrzygnął walki z Krakowskim (W), w muszej Furmaniak (W) zwyciężył Bakupa (HCP), a Rybski (W) nierozstrzygnął walki z Labiją (HCP), w koguciej Łyczywek (HCP) pokonał Jeleńskiego (W), w piórkowej Bosiacki (HCP) zwyciężył Kowalskiego (W), w lekkiej Lewandowski (HCP) przegrał z „Welskim" (W), w półśredniej Dubert (HCP) pokonał Jarczyńskiego (W), a Gerlig (HCP) — Maciejewskiego (W).

Poziom walk był naogół dobry, technicznie lepiej zaprezentowali się Warciarze, lecz ich wyższość techniczną niwelowali zawodnicy klubu fabrycznego przez lepszą kondycję i większą bojowość. (ss)

DEUTSCHER SPORTKLUB W POZNANIU urządził pierwsze zawody pięściarskie zapraszając na nie poznańskiego Sokoła i zawodników klubu niemieckiego „Wanderer" z Gniezna. W wadze papierowej Degórski (Sokół) pokonał na punkty Waltera (DSC), w koguciej Piętka (S) zremisował z Mannem (DSC), w piórkowej Mielerowicz (S) pokonał Jeschkego (DSC), natomiast Morawski (S) uległ Hoedtowi (DSC) oraz Janowczyk (S) zwyciężył wysoko Boeschego (DSC), w lekkiej Olejnik (S) wypunktował Wernera (DSC), a Miecznikiewicz (S) Starka (DSC), w półśredniej Schmidt (Wanderer) zwyciężył Pirscha (DSC) oraz w ciężkiej Reckziegel (Wanderer) pokonał przez techmniczne k. o. w 3 starciu Weissa (DSC). (ss)

NOWY REKORD POLSKI W TRÓJSKOKU ustalił P. Schmidt na zawodach wewnętrznych A. Z. S. w hali Sokoła wynikiem 8.815. Inne wyniki były następujące: 60 m. 1) Hoffmann 6.2. 2) P. Schmidt 6.5; 50 m. pł.— 1) P. Schmidt 8 sek., 2) K. Hoffmann; skok wzwyż— 1) Sikora 1.65, 2) M. Hoffmann 1.60; trójskok z miejsca — 1) P. Schmidt .815 (rekord Polski), 2) M. Hoffmann 8.54; kula — 1) K. Hoffmann 13.09, 2) Schmidt 12.415.

W konkurencji kobiecej: 60 m. — Fabianówna 8.9; 2) Wohlgetanówna 9.2; w przedbiegu Świderska uzyskała 8.6; skok wdal z miejsca — 1) Kamieńska 2.23, 2) Świderska 2.16; skok wzwyż — 1) Świderska 1.30, 2) Wohlgetanówna i Kamieńska po 1.25; wdal— 1) Świderska 4.59, 2) Fabianówna 4.38; kula—) Fabianówna 9.085, 2) Świderska 7.39.

MIĘDZYSZKOLNY KLUB SPORTOWY, na którego czele stoi brat znanych lekkoatletów Hoffmannów, przejawia żywą działalność. W zawodach wewnętrznych w hall, które rozegrano wspólnie z AZS uzyskano następujące wyniki przy 22 startujących: 50 m. — Kozłowski (gimn. Mickiewicza) 6.4, kula 4 kg. — Mroczyk (gimn. Bergera) 15.61, skok w zwyż — Hoffmann (gimn. Marii Magdaleny) i Kozłowski (Mickiewicza) po 1.57, skok wdal — Hoffmann 6.02, trójskok — Hoffmann 11.21. (ss)

STAROGARD. Mecz piłkarski Gryf (Toruń)—S. K. S. Starogard dał wynik 2:0. Bramki zdobył dla Gryfu Kamiński, widzów około 1000. Sędziował wachm. p. St. Gołembski.

OSTRÓW. Prezesem K. S. Ostrovia wybrano red. Suszyckiego. Walewski, bramkarz emigracyjny z Francji, zasilił zespół miejscowy RKS Naprzód.



Krętanina

JAK TO JEST Z MAKABI (BERLIN)?...

Zarząd Lub. OZB zakontraktował za pośrednictwem Centrali Zw. Makabi w Warszawie, zespół Makabi (Berlin), mający do Polski przybyć w grudniu dla rozegrania dwóch meczów (w Warszawie i Lublinie). Powszechne jednak zdziwienie wywołał w Lublinie fakt, że pisma łódzkie zapowiadają start berlińczyków w Łodzi w meczu z tamt. Hakoahem. Albo więc zachodzi tu jakieś nieporozumienie, albo też... lublinianie względnie łodzianie zostaną przez Makabi wprowadzeni w błąd. Sprawa ta wymaga niewątpliwie wyjaśnienia ze strony organizatorów.

WŁADZE PODOKRĘGU RADOMIA

Walne doroczne zebranie Rad. Pod. WOZPN wybrało następujące władze: zarząd — prezes p. Jakub Wojciechowski (przez aklamację, po raz dziewiąty z kolei) członkowie pp.: Malec, Nowicki, Zadros i Kucharski; wydział gier i dyscypliny: przew. st. sierż. Sztajgerwald Roman, członkowie pp.. Krauze, Kucharczyk Antoni, Bramson, inż. Rozenberg, kapitan sportowy Rad. Pod. p. Zygmunt Mazurkiewicz.

Uchwalono: powiększyć ilość klubów B-klasowych do 5 (o 1) na wniosek K. S Hapoel przez rozgrywki eliminacyjne wszystkich klubów kl. C.

TRAGICZNA ŚMIERĆ MOTOCYKLISTY

W szpitalu SS. Miłosierdzia w Gdyni zmarł motocyklista KS. Gedania Józef Mąka z Sopot, który padł ofiarą tragicznego wypadku podczas III raidu motocyklowego o puchar prezesa Pow. Zarządu ZS. inż. Michalskiego. Mąka po przebyciu 200 km wjeżdżał do Gdyni jako pierwszy od strony Orłowa, gdy wjechała nań taksówka, powodując katastrofę. Mąka uległ połamaniu żeber i nogi. Po trzykrotnej amputacji w szpitalu umarł na zakażenie krwi. Na pogrzebie jego byli obecni motocykliści KMZS Gdynia i Gedanii.

Śp. zmarły cieszył się zawsze największą przyjaźnią kolegów jako szczery i oddany sportowi zawodnik

WIKTOR JUNOSZA

SŁOWO HONORU

POWIEŚĆ Z ŻYCIA KOLARZY

15)

Na starcie, Falecki gorączkowo szukał Wrońskiego, chcąc się go poradzić co do postępowania, jakie ma zastosować wobec Turczyna. Lecz student zjawił się dopiero w ostatniej chwili, i rozmówić się z nim przed wyruszeniem Olkowi się nie udało. Pozostał więc w tyle, gdyż Wroński traktował swój udział w wyścigu raczej jako wycieczkę turystyczną i rzadko znajdował się w czołówce. Po panu kilometrach mieli okazję do rozmowy.

— A ty czemu wleczesz się w ogonie, razem z nami patałachami?—zdziwił się Wroński. Co się stało?

— Owszem, stało się... — i urywanymi słowy przedstawił swą sytuację, kończąc: — Nie wiem, co czynić...

Wroński zamyślił się. — Sprawa zawikłana...

— Nie mam sobie nic do zarzucenia. Pocóżbym miał ustępować? Iść na rękę złemu człowiekowi? Wszystko się we mnie buntuje!

— Tak, oczywiście, na pierwszy rzut oka najwłaściwszą odpowiedzią byłoby dać mu w zęby, a w każdym razie, nie liczyć się z jego pogróżkami... — rozumował głośno Wroński. Lecz jest zainteresowana i kobieta, którą kochasz...

— Więc cóż? Czy to zmienia postać rzeczy?

— Chciałbyś ją narazić na kompromitację? Czy nie poświęciłbyś dla niej wszystkiego?

— Poświęciłbym. Ale...

Rozmowa przerwała się nagle. Ktoś na czele dał sygnał do rozpoczęcia walki.

— Żegnaj — krzyknął Falecki, pochylając się nad kierownicą. Po chwili zastanowił się: skoro ma z walki zrezygnować, to co go wyścig obchodzi? Jechał jednak dalej całym pędem...

Narazi na kompromitację Halinę? Powinien się dla niej poświęcić? Tak, zrobi to zawsze bez wahania. Lecz co ją ma narazić? Ten telegram?... No tak... w jakiś niepojęty sposób, treść jego była kompromitująca...

Tak rozmyślając, jechał dalej, podświadomie, automatycznie, gdyż tak kazał mu zdrowy męski instynkt walki.

— Kto tam na czele? — spytał jednego z sędziów na trasie.

— Rawicz. Ciągnie Turczyna na kółku!

— Hm. Dziwne! Daleko są?

— Sporo.

Zwolnił. W istocie, ten telegram pozwala wysnuć fałszywe podejrzenia, godzące w cześć Haliny! Jak wytłumaczyć Ramockiemu, że jest niewinna, jak wytłumaczyć Turczynowi, że nie złamał słowa? Tak, Wroński ma rację sytuacja jest zawikłana... Może najlepiej będzie spełnić żądanie Turczyna. Inaczej, może będzie musiał sobie przez całe życie wyrzucać, że nie zdobył się na poświęcenie, że złożył losy ukochanej w ofierze własnemu dążeniu do sławy sportowej...

W tym przeszył go dreszcz gniewu. Nie, nie będzie się liczyć z groźbami. To by dowodziło, że podejrzenia są słuszne, że między nim a Haliną były jakieś kontakty ukryte, że boi się rewelacyj! Nacisnął mocniej na pedały. Uczuł jakiś niezwykły przypływ energii. Będziemy walczyć! Kto czuje swoją rację, nie powinien się nigdy cofać!

Mijał kolarzy jednego za drugim, wkrótce zobaczył przed sobą tuman kurzu, wśród którego pokazywały się chwilami znane mu dobrze koszulki Turczyna i Rawicza. Było ich w tej grupie pięciu.

Z daleka doszło go wołanie: — Uwaga! Falecki chce dołączyć!

Liderzy natychmiast wzmogli tempo, a na czele zamigotała koszulka Turczyna.

— Takie buty! — uświadomił sobie nagle sytuację Olek. Cały „Pegaz" w komplecie... i mój szanowny kolega! Poczekaj, rozprawimy się!

Zaczął się dziki pościg. Falecki, z twarzą ściągniętą w zły grymas, pędził, zamknąwszy niemal oczy. Dystans, dzielący go od grupy czołowej, wynosił zaledwie 100 m. lecz zmniejszyć go w żaden sposób nie mógł. Co się zbliżył, to znów tracił, gdyż przeciwnicy zmieniali się stale.

W pewnym momencie, gdy Falecki był tuż za uciekinierami, usłyszał szyderczy głos Turczyna: — Śpieszysz tak po telegram?!...

— Właśnie dlatego!...

— Ja swego dotrzymam! — brzmiało nowe i tym razem groźne ostrzeżenie.

— Kanalia!

Odległość raptownie zwiększyła się, gdyż na czoło wysunął się Rawicz, który od razu wzmógł tempo. Faleckiemu coraz trudniej było walczyć o te kilkadziesiąt metrów. Zaczynał odczuwać oznaki wyczerpania. Nie chciał jednak dać za wygraną i wprost kurczowo naciskał na pedały.

— Zdechnę, ale nie dam się! — myślał z rozpaczą.

Znowu zbliżył się i raptem usłyszał charakterystyczną kłótnię:

Te, Turczyn, czy mamy cię przywieźć na metę na kanapie? Mógłbyś się trochę sam wysilić! Chce, żeby za niego harować! Kombinator!

— No, cicho! — odpowiadał tamten. Wiecie, że ja swoje zawsze zrobię...

— Bujaj, bracie, ale nie nas. Z Malinowskim będziesz gadał. My tam ze skóry wyłazić nie będziemy!

Na tak wyraźny dowód zmowy Faleckiego ogarnęła wściekłość.

— Poczekaj łobuzie, ja otworzę oczy Ramockiemu! Takie brudy... I to się nazywa sport! Wycofam się z tego wszystkiego...

Natychmiast pomyślał jednak: a nie mówisz tak dlatego, żeś się zmęczył? Że ci braknie energii do walki?

Znowu, nadludzkim wysiłkiem, nadrobił około 50 m. Dopiero teraz zauważył, że tuż za nim jechał kryty autobus, z którego pilnie obserwowali walkę dziennikarze.

D. c. n.

Wielkie projekty Cracovii

Ale czy będzie lód?

Odwołanie turnieju środkowo - europejskiego, niemożność sfinalizowania wyjazdu do LTC, spowodowały generalną zmianę w terminarzu hokeistów Cracovii, zmontowanym już od szeregu tygodni.

Pertraktacje przeprowadzono z p. Sachsem, który z ramienia PZHL ustala program zagraniczny związku i doprowadzono do uzgodnienia terminów.

Program Cracovii rozpoczyna się już w nadchodzącą niedzielę meczem z Dębem. Ślązacy przyjeżdżają do Krakowa wzmocnieni Kasprzyckim i oboma Kanadyjczykami. Ostateczny ich skład będzie wyglądał: Tarłowski, Arlt, Thompson, Brodowski, Kuczer, Kasprzycki, Smith, Knyciński, Ohurek. Cracovia, po raz pierwszy od dwu lat, wystąpi w Krakowie w pełnym składzie, a to: Maciejko, Czarnik, Tryliko, Kowalski, Wołkowski, Marchewczyk, Pietraszko, Toni, Michalik. Mecz odbędzie się o godz. 11.30 na torze Cracovii.

Oba dni świąt Bożego Narodzenia nie są jeszcze zajęte. Możliwe, że odbędzie się w Krakowie turniej Sokoła, w którym „białoczerwoni" wezmą udział. Jest to jednak zależnie od tego, czy Sokół będzie miał zainstalowane światło. W przeciwnym razie odbędzie się mecz Sokół — Cracovia. Na dzień 27 grudnia zaprasza Cracovia — Warszawiankę.

Dzień Nowego Roku ma przynieść sportowcom krakowskim atrakcyjny mecz B. K. E. — Cracovia. Wizyta budapeszteńczyków ma poprzedzić tradycyjną wizytę Wiener Eislaufverein, który został zakontraktowany na 2 i 3 stycznia. Będzie to czwarta z rzędu wizyta wiedeńczyków w Krakowie, przy czym pierwsze trzy gościny kończyły się każdorazowo wygraną Cracovii.

Na rozgrywki o mistrzostwo okręgu krakowskiego poświęca Cracovia dwa dni — 6 i 10 stycznia — a już 16 stycznia organizuje mecz z wicemistrzowskim zespołem Szwecji — Sädertölie. Po wizycie Szwedów znów przyjadą wiedeńczycy; na 23 i 24 stycznia zaproszono drużynę Engelmann.

Na tym byłby koniec pierwszej transzy meczów międzynarodowych w Krakowie, gdyż 31 stycznia powinna Cracovia grać już w ćwierćfinale o mistrzostwo Polski, a po tym przyjdzie wyjazd reprezentacji. Jeśli się uda, chcieliby „białoczerwoni" sprowadzić jeszcze mistrza Polski — Czarnych ze Lwowa.

(rg)





Z TRASY MARATONU OLIMPIJSKIEGO

Na śniegach Europy

Starcie szkół narciarskich

P.Z.N. hołduje polityce „złotego środka"

Narciarstwo na kontynencie europejskim było i jest terenem rozmaitych sporów dotyczących metod nauczania i stylu jazdy. Przypomnijmy sobie tylko kontrowersje t. zw. szkoły „Lilienfeldzkiej", której twórcą i fanatykiem był Mateusz Zdarsky, z t. zw. „Szkołą Norweską", której bronili znów przedewszystkim W. Paulcke i Vivian Caufield.

Ciekawe jest, iż ci ostatni, broniąc norweskiego sposobu jazdy, kładli nieświadomie podwaliny pod nowoczesną „Szkołę Alpejską".

WIELKI REFORMATOR

Wkrótce po wielkiej wojnie reformatorem systemu jazdy na nartach stał się Hannes Schneider, twórca „Szkoły Albergskiej". Wykluczył on ze swego systemu nauczania: postawę telemarkową, telemarka, jakobsena i kristianię nożycową, opierając się prawie wyłącznie na łukach i kristianiach z oporu. Będąc wspaniałym zjazdowcem, Hannes Schneider posiada zarazem w wysokiej mierze dar nauczania, a co najważniejsze dar natychmiastowego wykrywania indywidualnych błędów w jeździe swych uczni. Dzięki wybitnym zdolnościom pedagogicznym, jak również dzięki Dr. Fanckowi, który w dziesiątkach filmów plastycznie uwidocznił urok śniegiem pokrytych szczytów i stoków arlbergskich, a na ich tle zalety stylu arlberskiego, zyskał Schneider niepowszednią popularność, a St. Anton, baza jego ekspansji, poważnie dziś zagraża hegemonii czołowych „stolic" sportów zimowych.

Schneider jest twórcą racjonalnej pragmatyki nauczania. Jego system przechodzenia z grupy do grupy, po opanowaniu odnośnego materiału, został dziś zaadoptowany przez wszystkie bardziej znane szkoły narciarskie, niezależnie od stosowanego w nich systemu.

WSZECHSTRONNI SZWAJCARZY

Inaczej zupełnie przedstawia się sprawa metod szkolenia w Szwajcarii. Nie umniejszając znaczenia łuków i kristianii z oporu, uczą Szwajcarzy również pozycji telemarkowej zjazdu, telemarka, jakobsena i różnego rodzaju kristianii. Wychodzą oni ze słusznego założenia, że narciarz powinien opanować wszystkie ewolucje bez wyjątku, każda bowiem znajdzie zastosowanie i może być potrzebna w terenie w zależności od gatunku śniegu.

Głównym propagatorem i twórcą „Szkoły Szwajcarskiej" jest Dahinden. Wielką jego zasługą było przeprowadzenie ostatnio całkowitej unifikacji systemu szkolenia w Szwajcarii.

Biegi zjazdowe, a specjalnie slalomy, wytworzyły specyficzną technikę zjazdową, opierającą się na t. zw. kristianii równoległej (ang. Paralellswing). Wpływ techniki zjazdowej dał się wkrótce odczuć. Dziś już mamy w Austrii miejscowości, gdzie „Szkoła Arlberska" uważana jest za przestarzałą, a nauczanie „oporu" za wręcz szkodliwe dla jazdy, gdyż utrudnia opanowanie czystej techniki zamachowej.

„SZKOŁA ZAMACHOWA"

Głównymi zwolennikami „Szkoły Zamachowej" (Artur Schwung Schule) są: doskonały teoretyk narciarstwa p. Hoshek oraz nasz stary przyjaciel i trener, profesor gimnazjalny Friedl Wolfgang.

Jest rzeczą bezsporną, że pod wpływem omawianych prądów uległa również modernizacji Szkoła Alberska, która coraz większy nacisk kładzie przy nauce ewolucyj na „zamach".

Bardzo silne są również omawiane wpływy w Niemczech, gdzie dotychczas rozpowszechniony był arlberski system szkolenia. Ostatnie wydanie doskonałego podręcznika narciarskiego Winklera, „Lehrwarta" Niem. Związku Narciarskiego, zawiera już bardzo dokładny opis wykonywania i sposobu nauczania kristianii równoległej.

ZŁOTY ŚRODEK P.Z.N.

Polski Związek Narciarski znalazł w teorji bardzo szczęśliwe rozwiązanie systemu nauczania. Trzymamy się „złotego środka", biorąc z każdego systemu rzeczy najlepsze, zwracając zarazem pilną uwagę na nowe prądy zagraniczne. Niestety, dopóki P. Z. N-owi nie uda się wyeliminować pokątnych instruktorów, niema mowy o całkowitej, racjonalnej unifikacji nauczania w Polsce.

W narciarstwie zawodniczym, poza pewnymi indywidualnymi różnicami, wszyscy czołowi zawodnicy zjazdowcy trzymają się mniej więcej jednego stylu, tak wspaniale zademonstrowanego przez Austrjaka Antona Seelosa, trenera drużyny zjazdowej niemieckiej (która na ubiegłej Olimpiadzie w „konkurencji amatorskiej" uplasowała się na pierwszym miejscu). Jako trenerzy drużyn zjazdowych są austrjacy bezkonkurencyjni. Wspaniała postawa i doskonałe wyniki zjazdowców francuskich i włoskich są w głównej mierze zasługą Gasperla, Nobla, Mölla a również innych narciarzy austrjackich.

U nas zwrotnym punktem w dziejach narciarstwa zjazdowego było sprowadzenie Wolfganga, który pierwszy zapoznał naszych zawodników z nowoczesną techniką narciarską.

Miejmy nadzieję, że ziszczą się pogłoski o sprowadzeniu przez P.Z.N. w bieżącym sezonie trenera zjazdowego z Austrii. Ma on ponoć być również zatrudniony w Szkole Zjazdowej P.Z.N-u na Kasprowym Wierchu. Pomysł bardzo dobry, gdyż oprócz podciągnięcia klasy naszych zawodników, zapoznał był on również instruktorów z nowoczesnymi metodami instruowania, a co idzie za tym, wpłynął by na poprawienie ogólnego poziomu jazdy.

L. Z.

Sezon saneczkarzy

W dniu 8 b. m. odbyło się w Krynicy posiedzenie Komisji saneczkarskiej PZN., na której ustalono wytyczne na sezon bieżący. Obecni byli przedstawiciele wszystkich klubów saneczkarskich, zgłoszonych w PZN, a mianowicie: KIH, KS. ZS. Krynica, Zw. Rez. Krynica, Makkabi Krynica, KS. Krynica. Obradom przewodniczył dyr. Loteczko. Uchwalono zająć się propagandą tego sportu przez stwarzanie jak największej ilości biegów propagandowych, m. in. ma się odbyć: „Pierwszy krok saneczkarski", mistrzostwa Krynicy juniorów itd.

Pierwsze zawody mają odbyć się 9 stycznia. Będą to drużynowe m-twa Krynicy. Następnie odbędą się 16 i 17 stycznia mistrzostwa Krynicy dla pań i panów, w zjeździe pojedyńczym i podwójnym. W dniu 6 i 7 lutego zawody o mistrzostwo Polski w konkurencji międzynarodowej z udziałem Niemców z Rzeszy, Austriaków i Niemców czeskich (HDV).

W wyniku wyborów na wiceprzewodniczącego Komisji powołano dr. Pawłowskiego (podobnie, jak w roku ub.), sekretarzem został p. Porzycki, kpt. sportowym p. Witkowski, wielokrotny mistrz Polski. (No)



TRZYNAŚCIE UCZESTNICZEK TURNIEJU FLORECISTEK

zakończonego zwycięstwem Duch-Markowskiej. Grabicka (Legia, W-wa), Szrederowa (Warszawianka), Reichmanowa, Matczakówna (K. S. Tramwajarzy, Łódź), Mondralówna, Goryńska (Warszawianka), dr. Serini (A. Z. S., W-wa), Duch-Markowska, Ornochówna (Polonia, W-wa), Gruberowa (Warszawianka), Adamiakowa (L. K. Szerm.), Stanoszkówna (I Śl. K. Szerm.), Drohocka (Sokół — Macierz, Lwów).



HOKEIŚCI SOKOŁA KRAKOWSKIEGO

Stoją od lewej: Stahl, Piekutowski, Farkas, Wilczyński, Pankiewicz, Bezard, Nowicki, Kopta, Kochański

Prenumerata wraz z przesyłką pocztową w kraju oraz w Czechosłowacji, Austrji i Węgrzech Zł. 1.50 miesięcznie; kwartalnie Zł. 4.—. W innych krajach europejskich oraz zamorskich Zł. 2.20 miesięcznie. Kwartalnie Zł. 6.—. Cena ogłoszeń. za wiersz wysokości 1 mm., jednoszp.: opisowe 3.— Zł., specj. 1.— Zł., w tekście 80 gr., reklamy 40 gr.

Wydawnictwo i druk.: „DOM PRASY" S. A., Warszawa, Marszałkowska 3. Centrala Tel. 8-02-40. Konto P. K. O. 13120.

Redaktor przyjmuje codziennie z wyjątkiem sobót i niedziel od godz. 13 do 14. Filja: Jasna 10, tel. 693-72.

Redaktor naczelny i odpowiedzialny: MARJAN STRZELECKI